

Klisza „Kurjera Warszawskiego" uprzejmie udzielona naszej Redakcji

WIEŚCI z POLSKI

ROK V Nr. 9 WRZESIEŃ 1932

Stowarzyszenie pomocy emigrantom pod nazwą:

„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE“

ZARZĄD GŁÓWNY: Warszawa, Krak.-Przedm. 6, m. 11a. Tel. 690-54. Konto P.K.O. Nr. 15.235

OKRĘGI I ODDZIAŁY KRAJOWE „OPIEKI POLKIEJ“:

OKRĘG I ŚRODKOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU I ŚRODKOWEGO — Zarząd Główny **Warszawa**, Krakowskie Przedmieście Nr. 6, m. 11a. Tel. 690-54 Konto P. K. O. Nr. 15.326

Zarządy Odziałów:

1. **Oddział w Warszawie**: Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 6. m. 11a. Tel. 690-54. —
2. „ **Płocku**, ulica Kolegjalna 1, m. 2. (Prezes W. Kulesza).
3. „ **Łodzi**, ulica Moniuszki 11. (Prezes Wanda Ładzina).
4. „ **Radomsku**, ul. Reymonta 2. (Sekretarka Marja Dobrzelewska).
5. „ **Dąbrowie - Górniczej**, ulica Sobieskiego 6. (Prezes Adwokat R. Morgulec).
6. „ **Radomiu**, ul. Lubelska 36.
7. „ **Lublinie**, ul. Spokojna 1, (Dr. Bryła).
8. „ **Łomży**, ul. Nowogrodzka 28,
9. „ **Brześciu n. Bugiem**, ulica 3-go Maja Nr. 1 Plebanja.
10. „ **Wilnie**, ul. Orzeszkowej. 11.
    Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom: ul. Subocz 20.
11. „ **Gdyni** — (prezes inż. Łęgowski).

OKRĘG II POŁUDNIOWY „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU II POŁUDNIOWEGO — Lwów Wiśniowieckich 4, I p. Tel. 93-86. — P. K. O. Nr. 154-486.

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział we Lwowie**, Wiśniowieckich 4, II p. Tel. 86-15 Konto P. K. O. Nr. 153-701.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom we Lwowie ul. Wiśniowieckich 4 tel, 86-15.
2. **Oddział w Borysławiu**, skrzynka poczt. 117 (p. Markowska)
3. „ **Drohobyczu**, starostwo Drohobycz.
4. „ **Przemyślu**, Starostwo.
5. „ **Samborze**, Trybunalska 21.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
6. „ **Tarnopolu**, ulica Kopernika 6, Tel. 78. — Konto P. K. O. Mr. 410.132.
   Biuro Informacyjne i Pomocy Emigrantom (tamże)
7. „ **Czortkowie**, Wydział Powiatowy. (Prezes L. Glodt).
8. „ **Trembowli**, (Prezes Jan Turski).
9. „ **Złoczowie**, ulica Podwójcie 21, (naprzeciw Pow. Kom. Policji) p. Uranowicz.
   Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże).
10. „ **Stanisławowie**, ul. 3-go Maja 30. (dom T. S. L.)
    Sekretarjat Pomocy Emigrantom (tamże)
11. „ **Krakowie**, ulica Sienna 5, parter. (Prezes I. Niesiołowski), Konto P.K.O. Nr 410.262
    Biuro Informacyjne Pomocy Emigrantom, ul. Lubelska 27, (Ekspozytura Urz. Em).

OKRĘG III ZACHODNI „OPIEKI POLSKIEJ“

ZARZĄD OKRĘGU III ZACHODNIEGO — Poznań ulica Wały Zygmunta Starego 9. Konto P. K. O. Nr. 212.756. Tel. 39-90

Zarządy Oddziałów:

1. **Oddział w Baszkowie**, pow krotoszyński, (Prezes ks. Buchwald).
2. „ **Bydgoszczy**, Bydgoszcz ulica Dworcowa 66. (Prezes Józef Zawitaj)
3. „ **Chodzieży**, pow. chodzieski, (Prezes ks. Kurpisz).
4. „ **Cieszynie**, pow. odolanowski, (Prezes J. Elsner).
5. „ **Drawsku**, pow. czarnkowski, (Prezes Ks. Prob Lukrawski.)
6. „ **Gnieźnie**, pow. gnieźnieński. (Prezes ks. Dziekan Zabłocki).
7. „ **Gostyniu**, pow. gostyński, (Prezes Ks. Schreybrowski).
8. „ **Golinie Kościelnej**, pow. jarociński (w organizacji). (Prezes Ks. Powel).
9. „ **Grodzisku**, pow. grodziski. (Prezes Ks. Kruszka.
10. „ **Inowrocławiu**, pow. inowrocławski. (Prezes Ks. Radca Kubski).
11. „ **Jankowie Zaleśnym**, pow. odolanowski. (Prezes Ks. Mielke).
12. „ **Kamionnej**, pow. międzychodzki (w organizacji). (Prezes Ks. Braun).
13. „ **Kępnie**, pow. kępiński, (Prezes Starosta Kasprzak).
14. „ **Kobylinie**, pow. krotoszyński, (Prezes Stanisław Tyczyński).
15. „ **Kościanie**, pow. kościański, (Prezes Mecenas Fiszbach).
16. „ **Kotłowie**, pow. ostrzeszowski (Prezes Franc. Kubicki).
17. „ **Koźminie**, pow koźmiński, Prezes dyr. Marciniec).
18. „ **Krotoszynie**, pow. krotoszyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Małecki).
19. „ **Lesznie**, pow leszczyński, (Prezes ks. Proboszcz St. Jankiewicz).
20. „ **Lubaszu**, pow. czarnkowski, (Prezes ks. Dziekan Rozenberg).
21. „ **Łobżenicy**, pow. wyrzyski, (Prezes Reinholz)
22. „ **Mącznikach**, pow. średzki, Prezes ks. Proboszcz Rochalski).
23. „ **Miasteczku**, pow. wyrzyski, (Prezes ks. Proboszcz Niedbał).
24. „ **Miedziuchowie**, pow. nowotomyski (Prezes Stefan Sobera).
25. „ **Mikstacie**, pow ostrzeszowski, (Prezes ks. Proboszcz Rosochowicz).
26. „ **Mogilnie**, pow. mogileński, (Prezes ks. Proboszcz Brodowski)
27. „ **Mórkowie**, pow. leszczyński, (Prezes ks. Stannek).
28. „ **Nowym Tomyślu**, pow. Nowotomyski, (Prezes ks. Proboszcz Kuliczak)
29. „ **Odolanowie**, pow. odolanowski, (Prezes dyr Cybichowski).

ROK V WARSZAWA, 1932. WRZESIEŃ Nr. 9

WIEŚCI Z POLSKI

MIESIĘCZNIK DLA POLAKÓW NA OBCZYŹNIE
ORGAN STOWARZYSZENIA "OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"

TREŚĆ NUMERU:



Georginje

Klisza z „Pani Domu„

Na śmierć lotnika.

Żal mi twych młodych lat, i młodej sławy,
i żony twojej, i małego dziecka,
i tego kwiecia, któreś od Warszawy
wziął, nim cię burza spętała zdradziecka;
żal mi, że w lot twój, rapsod wielkiej dumy,
śmierć swe lodowe wionęła poszumy.

Lecz jeśliś duszę nosił nieukojną,
i głodną lotów, i chciwą przestworzy,
w gwiazd spadających wsiąkła ciżbę rojną,
wśród firmamentów cicho się ułoży
i będzie wiecznie krążyć dookoła —
dusza lotnika i dusza anioła.

Rozbłysłeś sławą i umarłeś w sławie,
jak te jesienne świetlne meteory.

Nie trzeba zatem cię wspominać łzawie
i twarz odwracać od skrwawionej zmory,
lecz salutować przed żołnierską trumną,
prostą, jak sława, i, jak sława, dumną.

Nie bezimienny-ś padł...
Twojemi szlaki,
pojutrze, jutro i jeszcze dziś rano,
polecą śladem nieulękłe ptaki —
i lecieć w przestrzeń groźną nie ustaną,
aż, nie ugięte choćby setną klęską,
przestworzu klucze zdobędą zwycięsko.

Antoni Bogusławski

JADWIGA MORAWSKA
Sekretarz generalny
Stow. Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie.

„Dzień Opieki polskiej nad rodakami na obczyźnie."

Nazwa sama instytucji naszej wskazuje dostatecznie jej cele. Zadanie to równie olbrzymie jak ogrom potrzeb Polaków na obczyźnie. Nie jest naszym zamiarem kusić się o wypełnienie zadania tego w całej jego rozciągłości. Byłoby to zbyt śmiałem przecenianiem swoich sił. Zbyt ubogi jest nasz kraj, zbyt wiele potrzeb krajowych nas woła, aby można było zaspokoić potrzeby kilkumiljonowego odłamu narodu na obczyźnie. Zresztą odłam ten to najdzielniejsze, najbujniejsze odrośle macierzystego pnia. Twarda walka o byt w obcem środowisku wyrobiła w nich niepospolity hart i odporność, a oddalenie od kraju i tęsknota za nim wyostrzyły ich patrjotyzm. Ale właśnie dlatego nie mamy prawa traktować obojętnie losów tak licznej i tak wartościowej części naszego narodu.

Niestety nie wszyscy w kraju zdają sobie sprawę z siły liczebnej i gatunkowej Polaków zagranicznych, nieliczni tylko znają zdobycze ich pracy, ciężkie zmagania z losem, trudności i tęsknoty. Dlatego też nam, którzy codziennie się stykamy z pracami ich i biedami, przypadło w udziale budzić w społeczeństwie zainteresowanie warunkami życia tych nieobecnych, o których zbyt często się zapomina. I postawiliśmy sobie jako nasz główny, codzienny obowiązek utrzymywanie z nimi łączności opartej na najgłębszych i najpiękniejszych wspólnych naszych uczuciach przywiązania do wiary i do Polski. Na tem tle możemy się wszyscy porozumieć bez względu na to, co nas dzielić może, na odmienne przyzwyczajenia, czy poglądy lub sposób życia.

Nie pojmujemy jednak tego pielęgnowania jedności narodowej jako abstrakcję i bierny sentyment. Statut nasz wskazuje nam środki działania i sposoby tej opieki, której nie traktujemy bynajmniej jako jednostronną charytatywną akcję, ale jako wzajemną wymianę usług. Tyle dobrego wyświadczyli w ciągu dziejów i niewątpliwie wyświadczą jeszcze Polacy na obczyźnie swojemu krajowi, że należą im się dowody naszej dbałości, pamięci o ich potrzebach i objawy uczuć naszych przyjaznych. Wierzymy głęboko, że służąc im, podobnie jak każdemu z naszych rodaków tu w kraju, Polsce służymy, bo wszakże są oni częścią organizmu narodowego, chociaż w skład państwa polskiego nie wchodzą. Jeszcze niewiele lat temu żyliśmy wszyscy, bez wyjątku, nie na obczyźnie wprawdzie, ale w obcych, a nawet wrogich nam państwowych organizacjach, i jeżeli teraz dzięki pomocy Bożej i własnej pracy mamy to szczęście, że możemy swobodnie żyć, oddychać i rozwijać się w niepodległem państwie polskiem, tembardziej pamiętać winniśmy o tych współbraciach naszych, których siedziby pozostały po tamtej stronie granicy albo którzy wywędrowali za chlebem. Kiedy my na każdym kroku korzystamy z usług własnego aparatu państwowego dla pielęgnowania kultury ojczystej, a dzieci nasze w polskiej szkole wychowujemy na przyszłych obywateli kraju, rodacy nasi w niektórych krajach prowadzić

muszą bohaterską walką o najświętsze przyrodzone prawa do posługiwania się własnym językiem, do wychowywania młodego pokolenia w duchu polskim. W innych krajach wprawdzie przywiązanie ich do narodowości polskiej nie jest wrogo traktowane, a przeciwnie wywołuje uznanie i szacunek, wszędzie jednak muszą oni chronić się przed zatraceniem własnego oblicza w obcem morzu, wszędzie zapalać muszą i utrzymywać ofiarną pracą ogniska życia polskiego w parafjach, szkołach, instytucjach społecznych, w osadach swoich i w każdej polskiej rodzinie.

Patrzymy z dumą i podziwem na pomniki ich pracy, dowody niespożytej żywotności polskiej. Jeżeli chcemy jednak, aby praca ta nie słabła, aby nie zagasły z biegiem czasu te ofiarne ogniska, lecz trwały przez dalsze pokolenia, nie możemy być tylko biernymi widzami pracy naszych rodaków, ale musimy podsycać płomień ich zapału, zasilać źródła energji, darząc ich miłością i pamiętając o ich potrzebach, by nie czuli się opuszczeni i samotni, aby wiedzieli, że kraj cały stoi za nimi, cieszy się ich powodzeniem, smuci przeciwnościami i popiera na ile go stać ich chlubne wysiłki.

Nie możemy się łudzić ani tembardziej niewolno nam łudzić naszych rodaków, że ta pomoc z kraju do nich popłynie obfitem korytem. Każde skupienie polskie zagranicą organizując jakąkolwiek pracę, liczyć musi przedewszystkiem na własne siły. Oglądanie się na pomoc z zewnątrz jest niebezpieczne, bo jeżeli za wiedzie oczekiwane poparcie, następuje często zniechęcenie i zwątpienie w skuteczność rozpoczętej pracy.

Wierząc w przemożną siłę samopomocy, pragniemy dodać otuchy inicjatorom jej na obczyźnie, wyciągając do nich rękę przyjazną i przynosząc im bardzo skromne, ale gorącem sercem ofiarowane dary, śląc w ich stronę nasze serdeczne myśli i słowa życzliwe.

Niech wiedzą oni, że wszyscy jednomyślnie nie chcemy.

„Żeby był Polak z ojczyzny wyjęty,
Luzem rzucony pomiędzy narody",

przeciwnie, chcemy całą duszą

„Aby zbudował dom własny i święty,
Dom przypodobien do starej zagrody"*).

W dniu 2-go października wołać będziemy do wszystkich rodaków naszych w kraju, aby zapomnieli na chwilę o własnych codziennych troskach i wybiegli myślą do tych domów polskich na obczyźnie — tych tysięcy drobnych ognisk rodzinnych, w świetle których rośnie młode pokolenie i do tych większych ośrodków społecznego życia polskiego wybudowanych przez naszych dalekich współbraci. Niech każdy drobną ofiarą, malutką cegiełką, pieniądzem, albo dobrą książką przyczyni się do utrwalenia ich fundamentów.

*] Marja Konopnicka

Nie zapomnijmy również w tym dniu, w którym za pozwoleniem władz odbędzie się nasza zbiórka o rzeszach reemigrantów, wydalonych z pracy, ofiarach kryzysu gospodarczego, którzy powracają do kraju, pozbawieni środków, zbiedzeni tułaczką, wiedząc że i tu w kraju czeka ich bieda i wielka trudność znalezienia pracy. Rząd czyni co może, by im ułatwić przetrwanie najcięższych chwil, ale środki jego nie są niewyczerpane. Pomóżmy im wszyscy, sypiąc nasze grosze do skarbon kwestarzy 2-go października.

Wreszcie pamiętajmy wszyscy, których łączy z braćmi naszemi na obczyźnie wspólna wiara katolicka, o tej najszczytniejszej postaci pomocy, którą dać im możemy, ułatwiając Prymasowi Polski, czcigodnemu Protektorowi naszego Stowarzyszenia, mianowanemu przez Ojca Świętego Opiekunem religijnym wychodźtwa polskiego, wysyłanie do osiedli polskich na obczyznę duszpasterzy polskich, którzy trafią do ich serc słowem bożem w ich ojczystej mowie głoszonem. Niech płyną obficie składki nasze na wykończenie gmachu seminarjum zagranicznego, w którym szkoleni są kapłani do tego dzieła. Zachęca nas do tego Prymas Polski ks. kardynał dr. Hlond temi słowy:

„Siedem miljonów braci poza granicami ojczyzny, to fakt dla którego naród obojętny być nie może. Na wychodźtwie dusze giną dla Boga i Polski. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie.

Ratować braci na wychodźtwie, to święty obowiązek katolicki i polski. Ciężki u nas kryzys gospodarczy, ale nierównie cięższy jest kryzys polskich dusz poza krajem.

August Kardynał Hlond
Prymas Polski"

Wołanie to, niewątpliwie dotrze za pośrednictwem tego pisma i na falach radjowych do polskich osiedli zagranicznych. Jakże pragnęlibyśmy, aby ci rodacy nasi, którzy nie są pracy i chleba pozbawieni, wzięli udział w tym dniu pamięci Polski o potrzebach dalekich Jej synów. Niech połączą się z nami we wspólnym czynie miłości bratniej. Niech dopomogą w tym dniu biedniejszym od siebie, bądź składając swój dar na cele naszego Stowarzyszenia wyżej przedstawione, bądź, gdyby to było zbyt trudne dla nich, obdarzając bezpośrednio ubogich rodaków w pobliżu zamieszkałych lub wspierając miejscowe potrzeby.

Wierzymy mocno, że dary złożone w duchu bezinteresownej, gorącej miłości do Boga i ludzi, nie zniszczeją, lecz wydadzą obfity plon. I aczkolwiek przyniesiona ulga i pomoc będzie niedostrzegalną kroplą w morzu potrzeb i bied, radować się będziemy, jeżeli wynikiem naszego dnia będzie nietylko chwilowy odruch wzajemnego zbliżenia, ale trwalsze zacieśnienie duchowej wspólnoty społeczeństwa w kraju z Polakami na obczyźnie.

KS. DR. STANISŁAW JANICKI

Czynnik religijny w życiu wychodźtwa jako podstawa pracy „Opieki"

(Referat na Walnym Zjeździe „Opieki" dnia 22. V. 1932.)

Artykuł 8. statutu „Opieki" wyraźnie formułuje naczelny program pracy: „Zadaniem Stowarzyszenia jest udzielanie opieki wyjeżdżającym z kraju i przebywającym na obczyźnie rodakom, oraz utrzymywanie z niemi łączności duchowej i kulturalnej, opartej na wspólnych tradycjach katolickich i narodowych.

Protektor „Opieki" Najdostojniejszy ksiądz Kardynał Prymas, w odezwie swej z dnia 15 lutego 1930 r. wyraźnie wskazuje i nakreśla drogi, jakiemi Stowarzyszenie nasze iść powinno i czem się wyróżnia od innych organizacyj mających staranie o wychodźtwo. Mówi Ks. Prymas: „Cechą i zaletą "Opieki" jest nawiązywanie do tego, co wychodźcę najsilniej z krajem wiąże i co wskutek tego najmocniej na niego działa, czyli do zwyczajów ojczystych, do uczuć narodowych, do wyniesionych z rodzinnych stron zasad moralnych i wierzeń religijnych".

Głównym korzeniem, z którego wyrasta metoda pracy dla „Opieki" nakreślona w powyższych słowach jest świadomość i przekonanie, czem jest czynnik religijny w życiu wychodźcy, jak bardzo czynnik ten jest zespolony z pierwiastkiem narodowym i w harmonijnem współdziałaniu stanowi najsilniejszy węzeł łączący wychodźcę z macierzą.

Uprzytomnijmy sobie tę prawdę, stwierdźmy ją jasno i otwarcie wbrew tym, którzy pielęgnowanie łącznośc kulturalnej i duchowej z wychodźtwem chcieliby zepchnąć na plan drugi, a w pierwszym rzędzie podkreślają łączność gospodarczą czy — polityczną

Żyje dziś poza granicami Rzeczpospolitej 7 miljonów Polaków.

Olbrzymia większość braci naszych należy do Kościoła katolickiego.

Stwierdzenie tego faktu jest niezmiernej wagi dla nadania jednolitego podłoża ideowego akcji opiekuńczej nad rodakami zagranicą. Inne narody, n. p.Niemcy nie są w tem szczęśliwem położeniu, mając 2/3 protestantów a 1/3 katolików zagranicą, wobec czego łączność kultury religijnej z narodem nie występuje tak wyraźnie jak u nas w Polsce, — Kto z perspektywy historycznej, bez uprzedzenia, spogląda na dotychczasowe dzieje i losy naszego wychodźtwa rozproszonego po wszystkich niemal zakątkach świata, ten musi przyznać, że jeśli w olbrzymiej większości rodacy nasi zagranicą zachowali dotąd swoje uświadomienie narodowe i wierność Ojczyźnie, to głównie dlatego, że od pierwszej chwili, gdy znaleźli się na obcej ziemi, zrozumieli potrzebę organizowania się w zrzeszeniach religijnych, stworzenia polskiego kościoła z polskim księdzem, który stał się ich wodzem i urodzonym przewodnikiem. Klasycznym przykładem stwierdzającym tę prawdę, jest historja wychodźtwa naszego w Stanach Zjednoczonych. Historja ta zaczyna się dopiero od chwili, gdy pierwsza gromadka rodaków, przybyłych na ziemię amerykańską, utworzyła piewszą parafję. Było to w r. 1854, — Przed tą datą znane nam są wprawdzie nazwiska Polaków za Oceanem z Kościuszką i Pułaskim, z garstką tych, którzy po powstaniu listopadowem i styczniowem schronili się na ziemię Washingtona. Była to jednak emigracja polityczna, która z braku organizacji amerykanizowała się w drugiem lub trzeciem pokoleniu. Zbyt wcześnie ci przybysze przepadali w morzu obcem, nie potrafiwszy przekazać swej polskości synom i wnukom. Byli to ludzie bezwątpienia miłujący Polskę, gdyż za nią krew przelewali i cierpieli prześladowanie, a jednak nie zrozumieli tej prostej prawdy, że na obczyźnie polskość może mieć tylko jedną ostoję — religję, nie zrozumieli, że w organizacji religijnej ratunek, że póty mowy polskiej w Ameryce, póki brzmieć będzie w kościele.

Problem organizacyjny rozwiązał swym prostym rozsądkiem dopiero chłop polski, który szedł szukać lepszej doli na drugiej półkuli. W r. 1854 zaszedł epokowy wypadek w historji wychodźtwa polskiego w Ameryce.

Oto ks. Leopold Moczygemba, Ślązak, przybył do Ameryki i wkrótce sprowadził około 100 polskich rodzin z Górnego Śląska do Stanu Texas. Przyjechały one żaglowcem do Calvestone i przywiozły wszystkie swe mienie, narzędzia i pługi, a nawet dzwon z kościółka wiejskiego i krzyż polny, które do dziś znajdują się w polskim kościele w miejscowości „Panna Marja"-Texas. Ten krzyż i ten dzwon stanowią wzruszający swą prostotą pomnik wiary naszego ludu i chyba w całej historji osiedlenia się narodów na obcej zieminie ma piękniejszego epizodu nad ową wędrówkę gromadki górnośląskiej przez Ocean. W r. 1855 wzniesiony został kościół w osadzie znanej Panna Marja pierwszy polski kościół na ziemi amerykańskiej, kilka lat później powstała pierwsza polska szkoła parafialna.

Tak oto pod znakiem krzyża Chrystusowego rozpoczęła się wędrówka ludu polskiego za Ocean, pod tym znakiem zwyciężał ten lud wszelkie przeszkody i przetrwał do dni naszych, chlubiąc się posiadaniem około 800 kościołów i parafij polskich i 600 polskich szkół parafialnych.

Wspaniały ten dorobek Polonji amerykańskiej w dziedzinie kościelnej był i jest fundamentem granitowym

na którym opiera się polskość naszych 4 miljonów braci na ziemi Washingtona.

Stwierdziliśmy na przykładzie Polonji amerykańskiej, jak potężne ma znaczenie czynnik katolicki religijny w życiu zbiorowem wychodźtwa naszego, wykazaliśmy, że pielęgnowanie tego czynnika w duchu ojczystym przez duszpasterza rodaka, jest równocześnie służbą dla polskiej kultury, służbą najszlachetniejszą i najskuteczniejszą.

Z drugiej strony podkreślić należy, że wychodźtwo w swem życiu indywidualnem narażone jest na niebezpieczeństwo utraty skarbu wiary, jeśli natrafi na przeszkody, które mu uniemożliwią pielęgnowanie życia religijnego w duchu ojczystym. Wyobraźmy sobie, co się dzieje w duszy wychodźcy, którego los zagnał na obczyznę, gdzie brak polskiej opieki duszpasterskiej. Odrazu rodak nasz napotyka na największe trudności, by pozostać wiernym swoim zwyczajom i umiłowaniom wyniesionym z ziemi ojców. Nadewszystko w życiu religijnem odczuwa brak tego pierwiastka który go łączy z wspomnieniami stron rodzinnych. Zwyczaje uświęcone i tradycje ojczyste coraz bardziej idą w zapomnienie, zaczem idzie upadek życia moralnego. Gdy w takim stanie znajdzie się w kościele, gdzie chciałby może szukać ratunku, gdy zobaczy tam księdza na ambonie czy w konfesjonale, który nie zna jego języka, gdy usłyszy śpiewy kościelne w obcym języku, wtedy biednego wychodźcę ogarnia uczucie tęsknoty i osamotnienia i jako opuszczony cudzoziemiec, czuje się także w kościele między obcymi, a kościół, jego ostatnia przystań ratunku nie wywiera na niego zbawczego wpływu. Odchodzi z kościoła i już doń nie wraca.

Niebezpieczeństwo utraty wiary dla braku rodzimej opieki duszpasterskiej jest więc faktem psychologicznie uzasadnionym. W zrozumieniu tego faktu Papież Pius X. wydał 13. sierpnia 1912 osobne Motu proprio, w którem takie wypowiada pełne głębokiej troski słowa

„Kościół wprawdzie otacza macierzyńską pieczołowitością wszystkich katolików, z szczególną jednak miłością zwraca się do tych, którzy dla polepszenia swej doli opuszczają ziemię ojczystą i udają się w dalekie strony, gdzie wprawdzie uzyskują lepsze warunki życia, jednak często tracą wieczne dobra. Nasze i poprzednika mego zarządzenia świadczą, jak bardzo Stolica Apostolska obdarza przywilejami zbożne dzieła, poświęcone dobru wychodźców, i jak wiele dba o to, aby biskupi sprawę tę jaknajwiększą troskliwością otaczali".

„Jesteśmy bardzo zaniepokojeni wielkiemi niebezpieczeństwami, jakie grożą religji i moralności wychodźców. Boć najczęściej nie znają oni języka tego kraju w którym się znaleźli, a od własnych duszpasterzy pomocy nie mają".

W dalszym ciągu tego zarządzenia Papież Pius X. ustanawia przy Kongregacji Konsystorjalnej osobną sekcję dla duszpasterstwa nad wychodźcami. Zadaniem tej sekcji jest: wykorzystać wszelkie środki i znaleść wszelkie drogi, by ulepszyć położenie emigracji pod względem opieki duszpasterskiej. Do współpracy w tem dziele powołuje Ojciec Św. również społeczne organizacje, opiekujące się wychodźcami.

W okresie powojennym, wśród narodów katolickich z wzrastającym ruchem emigracyjnym na pierwszy niemal plan wysunęła się Polska zmartwychwstała. Okazała się potrzeba zcentralizowania opieki duszpasterskiej nad rodakami zagranicą. Episkopat polski na Zjeździe w Krakowie w r. 1921 zlecił ten obowiązek każdorazowemu Prymasowi Polski, a obecnie panujący nam Pius XI potwierdził Protektorat Prymasa Polski nad rodakami zagranicą orędziem z dnia 26 maja u. r.— W orędziu tem poleca Ojciec św. oparcie opieki religijnej nad wychodźtwem o zakon lub zgromadzenie, któreby się tym szlachetnym zadaniom w szczególniejszy sposób poświęciło. Istotnie brak kapłanów polskich na obczyźnie nie pozwala na należyte rozwinięcie polskich placówek duszpasterskich zagranicą. Chcąc temu niedomaganiu zaradzić, powziął obecny Prymas Polski szczęśliwą myśl, by założyć osobne seminarjum duchowne jako siedzibę zgromadzenia, które kształciłoby duchowieństwo dla duszpasterstwa zagranicznego. Pragnie również pobudzić i zapalić jaknajszersze warstwy społeczeństwa.

Ciesząc się Protektoratem Najwyższego Opiekuna emigracji polskiej, stowarzyszenie nasze naczelny program swej pracy buduje i rozwija na fundamencie zasad religijnych. Stąd bodźcem i pobudką do ofiarnej pracy dla braci wychodźczej jest zrozumienie obowiązku chrześcijańskiego miłosierdzia. Stąd „Opieka" — jak mówi Ks, Prymas w swej odezwie z dnia 15 lutego 1930 r. — winna pojmować swoje zadanie jako świętą misję, wnosząc w swą ruchliwą działalność pierwiastki ideału i poświęcenia. W całokształcie zaś środków działania, nakreślonych statutem Stowarzyszenia w pierwszym rzędzie należy dążyć do realizacji tych zadań, które się łączą z pogłębieniem życia religijnego rodaków na obczyźnie.

„Opieka" poza ogarnięciem całokształtu wszelkich potrzeb opieki nad emigracją, spełnić ma specyficzne swoje zadanie, wynikające z jej ideowego nastawienia, wzmocnienia łączności religijnej i narodowej między wychodźtwem a macierzą, a temsamem spotęgowanie uświadomienia narodowego i przywiązania do kultury ojczystej. Przeprowadzeniem tego programu pracy Stowarzyszenie nasze spełni służbę prawdziwie państwowo — twórczą, przyczyni się do tego, że rodacy nasi zagranicą staną się nietylko apostołami i pionierami katolicyzmu wśród innych narodów, ale równocześnie ambasadorami honoru Polski zagranicą, staną się łańcuchem łączącym ducha polskiego z kulturą narodów świata.

Z powodu nadmiaru materjału artykuł p. t. „Warunki pracy kulturalnej na obczyźnie" odłożyliśmy do następnego numeru.



K. Iłłakiewiczówna.

Pieśń o Domu

Pismo „Pani Domu" (Nowy Świat 9 Warszawa) ogłosiło w roku bieżącym Konkurs na Pieśń o domu, która się miała niejako stać hymnem polskiej gospodyni. Nagrodę na konkursie otrzymał utwór Kazimiery Iłłakowiczówny. Drukowny był najpierw nałamach „Pani Domu" a z pozwoleniem redakcji tego pisma jak i p. Iłłakowicz, drukujemy go dzisiaj w „Wieściach". W dalszym ciągu konkursu „Pani Domu" ogłasza obecnie konkurs na muzykę do słów nagrodzonej pieśni.

Z biur, fabryk, warsztatów, z męczącej gonitwy,
jak na nocleg do domu śpieszące rybitwy,
wracamy
do chat i pałaców, pod dach czy sklepienie,
z jednaką tęsknotą i serc upragnieniem
tem samem.

I było dziś ciężko lub szło nam najłatwiej,
dorosłym czy starcom, kobietom czy dziatwie,
daleko-blisko,
lecz zawsześmy mieli w pamięci zamknięte
to jedno krzepiące i jedno to święte
— nasze ognisko.

Jest wszędzie na świecie Bóg światu rozdany,
On ziemią obraca, On gna oceany
wielkim przypływem,
lecz tam przy ognisku, tam u nas, tam w domu
jest silniej wszechmocny, i jaśniej wiadomy,
i bardziej żywy!

Po lądach i morzach człek szukał sam siebie:
już głaz i żelazo tęsknotą swą przebił
i dostał nieba,
a jeszcze śród nocy, gdy sen oczy sklei,
zapachem i światłem znajomem mu wieje
i smakiem chleba...

I lipy mu szumią piosenką lip miodną...
Więc budzi się łzami zalany i głodny
lip tych i miodu
i wszystko co WAŻY i WARTE i ŁYSKA
za sadze i dymy z tamtego ogniska
bez targu odda!

Kazimiera Iłłakiewiczówna

Żwirko—Wigura

Niesłychany entuzjazm ogarnął wszystkich na wieść o wspaniałem zwycięstwie porucznika Franciszka Żwirki w „Challenge,u" czyli międzynarodowych zawodach lotniczych.

Wraz ze Żwirką figuruje młody, trzydziestoletni zaledwie, a już znakomity inżynier-konstruktor Stanisław Wigura, który wraz z inżynierami Drzewieckim i Rogalskim zbudował samolot, na którym dzielni polscy lotnicy zdobyli pierwsze miejsce dnia 28. VII. 1932 r. Data ta będzie na zawsze zapisana w Kronikach nietylko młodego lotnictwa polskiego, lecz również w sercach całego narodu.

O wartości naszych lotników dawno wiedzieli cudzoziemscy zawodnicy i liczyli się z nimi, nikt jednak nie przeczuwał tak wspaniałego zwycięstwa, które dotknęło głównie Niemców, wytrącając z ich rąk zdobytą uprzednio dwukrotnie nagrodę, która w razie trzeciego ich zwycięstwa przeszłaby na własność Niemców.

Walka o tę nagrodę, rozegrana na terenie międzynarodowym była niezwykle zacięta wobec równej wartości kilkunastu czołowych lotników i trwała trzy tygodnie z niesłabnącą zawziętością i energją.

Projekt urządzania międzynarodowych zawodów, któreby wykazywały zalety samolotów turystycznych i pilotów poszczególnych krajów powstał w łonie Aeroklubu w Paryżu. Po raz pierwszy tzw. „Challenge" odbył się w 1929 r. Polacy wzięli udział w zawodach w r. 1930 zdobywając 19 miejsce, a już następny udział przynosi im olśniewające zwycięstwo.

W roku bieżącym do rozgrywki staje 6 państw, z których najpoważniejszymi konkurentami są Włosi, Niemcy i Polacy. Zawody polegały na próbach technicznych, locie okrężnym dookoła Europy i wyścigu samolotów.

Próby techniczne miały wykazać zalety sportowe i turystyczne samolotów, brano więc pod uwagę zarówno bezpieczeństwo lotnika, jak zużycie paliwa, zdolność do startowania na małej przestrzeni i t. d.

Lot okrężny, zaczynający się i kończący w Berlinie trwał 6 dni, prowadził szlakiem ponad dwunastoma państwami, na przestrzeni 7500 km. Zaś wyścig samolotów na przestrzeni 300 km. miał wykazać, która maszyna jest najszybsza.

Wszystkie te zawody były niezmiernie trudne i uciążliwe, zaś od zawodnika i jego samolotu wymagały największego wysiłku, wytężenia i poświęcenia.

Samolot polski R. W. D-6 okazał się znakomitą maszyną, z której mógł być dumnym jego konstruktor biorący udział w locie: inż. Stanisław Wigura! Od pierwszej chwili wysunęli się Polacy na czoło, a kiedy od zawodów odpadli Włosi, rozgrywka toczyła się między Żwirką i Wigurą a Niemcami.

Podkreślić należy, że chociaż cała walka prowadzona była zażarcie, jednak w formie szlachetnej rywalizacji i ani razu do końca Niemcy nie wykroczyli poza ramy dżentelmeńskiego prawdziwie zachowania.

Nawet w chwili przegranej Niemcy, choć im było przykro oddawać nagrodę w ręce bądź co bądź niebardzo lubianych Polaków, gratulowali zwycięzcom i w milczeniu, a poważnie, salutując wysłuchali hymnu polskiego, granego na lotnisku na cześć Żwirki i Wigury.

Hymn polski grany oficjalnie w Berlinie!

I kilkudziesięciotysięczny tłum Niemców obnaża głowy, słuchając go... Czyż ta jedna chwila, chwila niewątpliwie dziejowa wzruszająca, podniosła, nie jest wiele warta? O jakżeż cieszyć się musieli nasi rodacyw Niemczech, widząc piorunujące wrażenie, jakie wywołało podniesienieflagi polskiej na lotnisku stolicy Rzeszy!

Zwycięstwo Żwirki i Wigury dowiodło jeszcze raz światu, że lotnictwo polskie; aczkolwiek młode jednak dzięki wybitnie zdolnym jednostkom i wytężonej pracy ogółu stanowi potężną siłę, z którą należy się poważnie liczyć. Triumf naszych dzielnych lotników rozległ się szerokiem echem po całym świecie. Pisma wszystkich narodów wiele miejsca poświęcają sukcesom naszych orłów.

A w kraju?

Przylot Żwirki i Wigury po zwycięstwie stał się jedną olbrzymią manifestacją. Wielotysięczne tłumy zalegały lotnisko mokotowskie w Warszawie. Wzruszający był moment powitania dzielnego lotnika przez żonę i synka dwuletniego. Tłumy zalały i porwały zwycięzców na ręce i niosły ku mikrofonom Polskiego Radja, zainstalowanym na lotnisku. Pochód przez ulice Warszawy był wspaniałą manifestacją. Warszawa pokazała, jak się cieszy z triumfu swych kochanych lotników.

Stolica, a z nią cała Polska radowała się.

I oto nagle w chwili radosnego upojenia, jakgdyby grom z jasnego nieba w letni pogodny dzień padła wiadomość:

Żwirko i Wigura nie żyją!

Była niedziela... 11 września... ranek... tłumy śpieszyły do kościołów, jak zwykle w dzień świąteczny. I nagle wieść hiobowa podawana z ust do ust wstrząsnęła tłumami.

Nie wierzono... trudno było uwierzyć, ale dodatki nadzwyczajne rozerwane w tysięcznych egzemplarzach przez tłumy, potwierdziły smutną pogłoskę.

Nie, to niemożliwe... ale jednak złowrogie litery dodatków mówiły najwyraźniej:

„Samolot „R. W. D. 6", którym lecieli z Warszawy na święto lotnicze do Pragi Czeskiej triumfatorzy ostatniego „Challenge'u" por. Żwirko i inż. Wigura uległ katastrofie pod Cieszynem po stronie czeskiej. Obaj lotnicy zabici, aparat strzaskany."

A później nadeszły szczegóły:

Por. Żwirko i inż Wigura mieli w sobotę wyruszyć wraz z reprezentacją polską, udającą się do Pragi Czeskiej na zaproszenie czechosłowackiego aeroklubu.

Tymczasem Żwirko z powodu nawału zajęć nie mógł wylecieć w sobotę i dopiero wczoraj o godz. 6 m. 10 wraz ze swoim przyjacielem Wigurą, opuścił lotnisko warszawskie.

O godz. 8.20 rano, kiedy lotnicy znajdowali się w Cierliskach, w odległości 10 km. od czeskiego Cieszyna, spotkała ich straszna burza. W pobliżu miejscowości Kościelec, aparat został porwany przez wiatr halny. Żwirko, nie mogąc panować nad naszyną, próbował opaść na pobliski las i tu właśnie zakończył się ostatni akt tragedji. Aparat, opadając na las złamał korony dwóch drzew, przyczem oberwały się obydwa skrzydła Kadłub ześlizgnął się po pniu i runął na ziemię grzebiąc obu lotników.

Zwłoki ich są straszliwie zmasakrowane i zniekształcone. Żwirko ma złamaną podstawę czaszki, jedną rękę i oderwany goleń lewej nogi. Wigura zaś roztrzaskaną zupełnie głowę.

Przebieg strasznej katastrofy dokładnie był obserwowany przez miejscowych włościan.

Aparat porwany przez trąbę powietrzną, stracił równowagę i stał się igraszką rozszalałych żywiołów. Najpierw oberwało się prawe skrzydło, po chwili część lewego i maszyna rozbita dosłownie na kawałki runęła na dwa drzewa, które złamały się wskutek ciężaru, a obaj lotnicy zostali wyrzuceni z siedzeń.

W odległości 10 m. od drzewa leżał w kałuży krwi na wznak Żwirko przykryty płaszczem, z zakrwawioną warzą, z zaciśniętemi zębami, wykrzywioną w straszny sposób szyją, złamaną ręką i z porwanymi na strzępy mięśniami uda. O 5 m. dalej, dosłownie zanurzony w kałuży krwi Wigura.

Na miejsce wypadku przybyły niezwłocznie władze cieszyńskie oraz ludność i inteligencja z okolicy. Ciała lotników złożono na furmance i odwieziono do kostnicy w Cierliskach, gdzie przykryto je białem płótnem i zasypano kwiatami.

Wkrótce po katastrofie przybyli do Cierliska przedstawiciele polskiego lotnictwa, władz wojskowych i cywilnych.

Przyczyny nieszczęścia dotychczas nie zostały dokładnie ustalone i brane są pod uwagę dwie możliwości. — Jedną z przyczyn był brak dokładnych wiadomości meteorologicznych o zbliżającej się burzy

W niedzielę o godz. 8.30 lotnisko zostało zawiadomione o niepomyślnych warunkach dla lotu, lecz ostrzeżenie przyszło zapóźno, ponieważ obaj lotnicy znajdowali się już w drodze.

Żwirko wyruszając z Warszawy miał lecieć trasą Warszawa — Kraków — Cieszyn — Praga, ewentualnie — wprost, dowolną drogą z pominięciem Krakowa. Wybrał tę drugą nie przeczuwając, że wpadnie w gwałtowną burzę, nadciągającą od Niemiec.

Według drugiej wersji Żwirko zaskoczony burzą zabłądził i zawrócił od Morawskiej Ostrawy do Cieszyna. W pewnym momencie, samolot zapewne wskutek defektu w motorze, zaczął balansować. Żwirko przeleciał jeszcze około 200 m poczem oberwało sie prawe skrzydło, a w kilka sekund potem aparat runął na ziemię. O grozie śmiertelnych zmagań się z rozszalałym żywiołem świadczy fakt, że prawe skrzydło leży o 400 m. a lewe o 200 m. od miejsca wypadku. Również motor aparatu leży osobno, a podwozie jest strzaskane na miazgę.

Wiadomość o katastrofie wywołała w całem mieście przygnębiające wrażenie.

Żona por. Żwirki dowiedziała się o strasznym ciosie, jaki ją spotkał, w kościele Zbawiciela, kiedy prałat Nowakowski ogłosił z ambony szczegóły katastrofy. Wieczorem wyjechała ona do Cierlisk z siostrą Wigury, oraz z dwoma oficerami wojsk lotniczych.

Na gmachu Aeroklubu Rzeczypospolitej wywieszono żałobną chorągiew. Polskie Radjo na znak żałoby przerwało audycje, a w kawiarniach i restauracjach zaniechano koncertów.

Do ogólnego żalu przyłączyła się również cała prowincja, manifestując swój smutek i dając wyraz żalowi.

Wiadomość o śmierci Żwirki i Wigury wywołała również ogromne wrażenie w całej Czechosłowacji, a aeroklub czechosłowacki na znak żałoby przerwał swój lot gwiaździsty. Ze wszystkich stron nadchodzą depesze i pisma kondolencyjne od rządów, klubów, organizacji społecznych i osób prywatnych.

Nadchodzą również depesze kondolencyjne od aeroklubów i lotników niemieckich, wyrażających serdeczny żal z powodu straty, jaka spotkała polskie lotnictwo.

* * *

I oto we czwartek 15 września, w cudowną jesienną pogodę odprowadzaliśmy szczątki naszych Orłów na wieczny spoczynek.

We wtorek w nocy specjalnym pociągiem przybyły z Cieszyna zwłoki bohaterów, wszędzie po drodze szczerze przez ludność opłakiwane. Wszystkie stacje były udekorowane zielenią, perony zaległy tłumy ze sztandarami i orkiestrami.

Na Dworcu Głównym w Warszawie trumny były przywitane przez oficerów wojsk lotniczych oraz tłumy publiczności i przewiezione zostały do Kościoła św. Krzyża na Krakowskiem Przedmieściu. Od wczesnego ranka do późnego zmroku niezliczone tłumy Warszawian składały hołd prochom bohaterskich lotników.

Po południu do Kościoła przybył vice-minister Spraw Wojskowych gen. Sławoj-Składkowski i udekorował obie trumny krzyżami „Poloniae Restitutae".

W czwartek od rana tłumy zaległy ulice któremi miał przechodzić kondukt żałobny. W rzęsiście oświetlonym Kościele stoją na wysokich katafalkach dwie trumny, okryte banderami aeroklubu Polskiego i tonące dosłownie w powodzi kwiecia i wieńców, wśród

których wyróżniają się dwa od Prezydenta Rzeczypospolitej i dwa od Marszałka Piłsudskiego.

Nabożeństwo celebruje biskup polowy ks. Gall, kazanie wygłasza ks. Jachimecki.

Pienia żałobne wykonał chór „Harfa" oraz artyści i artystki opery.

Po egzekwiach wynoszą trumny na swoich barkach przyjaciele zmarłych i ustawiają na dwóch wysokich kadłubach samolotów, które jadą potem opok siebie.

Tymczasem wzdłuż ulic ustawiły się delegacje szkół, stowarzyszeń i organizacyj ze sztandarami i wieńcami. Las kilkuset sztandarów chwieje się na wietrze. Latarnie palą się okryte kirem, jest cudowna słoneczna jesienna pogoda.

Cała Warszawa, kilkaset tysięcy ludzi żegna swych ukochanych bohaterów.

Maszerują delegacje oddziałów wojskowych i b. wojskowych, maszeruje ze sztandarem 2-ga Warszawska drużyna harcerska im. Tad. Reytana, której członkiem był ś. p. Wigura, a dalej niosą niezliczoną ilość wieńców. Kondukt prowadzi J. E. ks. Biskup Polowy Gall w asyście licznego duchowieństwa.

Tłum stoi w milczeniu, gdzieniegdzie słychać szloch, gdy mijają ich wysokie w zieleń spowite kadłuby samolotów, za którymi kroczy rodzina, dostojnicy cywilni i wojskowi. dyplomacja, przyjaciele i 50 tysięczny tłum.

BOLESŁAW PRUS

Widzenie

Nowelka

I.

W zimowy wieczór, około dziewiątej, doktór Czerski, pochylony nad stołem, siedzi w swoim gabinecie. Jest to pokój wysoki, o dwu oknach. Całą podłogę okrywa gruby dywan. Wzdłuż jednej ściany stoi potrójna szafa biblioteczna, pod drugą — szafa z chirurgicznemi narzędziami. W jednem oknie dębowe biuro, lewą stroną zwrocone do światła, w drugiem stalugi, a na nich kosztowny atlas anatomiczny. Na środku gabinetu, pod wiszącą lampą, znajduje się stół, przy którym pracuje doktòr. Resztę pokoju zajmują ciężkie fotele i krzesła, obite skórą

Doktór jest chirurgiem. Jutro ma operować złośliwy guz na szyi, więc dziś, dla wprawy, przerysowuje z atlasu tę niebezpieczną dla lekarzy i chorych część ciała, z jej powikłaną siecią nerwów i naczyń krwionośnych.

Doktór jest średniego wzrostu, odznacza się zimnym spokojem. Znajomi mówią o nim, że ma kamienną fizyognomię i stalowe spojrzenie. Należy do najzdolniejszych chirurgów. Zdaje się widzieć wnętrze ciała chorego, a jego skalpele prawie posiadają czucie, dzięki czemu podobno nigdy jeszcze nie popełnił ważniejszego błędu w operacji.

Zasadniczym rysem jego charakteru nieugięta wola. Był synem niegdyś zamożnej rodziny, ale gdy ojciec stracił majątek i umarł, chłopiec od piątej klasy zaczął pracować na chleb i utrzymywał nietylko siebie, lecz i matkę. Pomimo ciężkich przeszkód, ukończył uniwersytet, był kilka lat zagranicą, po powrocie do kraju szybko zdobył sławę i praktykę i ożenił się z panną, którą pokochał jeszcze jako student i już wówczas postanowił, że ona będzie jego żoną.

Drugą cechę znakomitego doktora stanowił głęboki pesymizm, którego żròdeł należało szukać prawie w dziecinnych latach. Wspólnik ojca wydarł mu majątek i samego wpędził do grobu, a gdy matka poszła do obdziercy, ażeby wybłagać chociaż cząstkę pieniędzy na wychowanie syna, rabuś dał jej taką odpowiedź:

— Kto nie ma na ukończenie szkół, niech idzie do rzemiosła.. Społeczeństwo nie potrzebuje pretensjonalnych niedouczków, lecz dobrych robotników.

Po tej odprawie biedna matka zwracała się z prośbą o pomoc już to do swojej rodziny, już to do dawniejszych przyjaciół. Ale wszyscy zgodnie odpowiadali, że Karolek nie powinien myśleć o nauce, lecz o popłatnej pracy.

Takie zachowanie się osób najbliższych, niegdyś życzliwych, krwawymi śladami zapisało się w duszy lekarza i odbiło na dalszem życiu. Niechętni mówili, że doktór Czerski jest znakomitym chirurgiem, ponieważ ze swego słownika wykreślił wyraz: „współczucie", co w pewnym stopniu potwierdzał on sam, odzywając się niejednokrotnie:

— Gdybym rozczulał się nad każdą łzą, jaką widzę, nie mógłbym być nietylko chirurgiem, ale nawet Siostrą Miłosierdzia...

Mimo to był człowiekiem uczciwym i nietylko leczył darmo ubogich, lecz jego dom słynął jako ognisko, w którem znajdowało pomoc bardzo wiele jednostek, rodzin i instytucji. Sprawczynią tego była żona.

Gdy kto z bliższych znajomych zapytał doktora; w jakich sposób można pogodzić jego wielką ofiarność z szorstkimi aforyzmami? — odpowiadał:

— Filantropia jest wydziałem mojej żony. Niech się bawi kobieta, jeżeli robi jej to przyjemność!...

— Nie oczerniajże doktór samego siebie...

— Wcale nie oczerniam. W dobroczynnych dziełach mojej małżonki ja nie odgrywam żadnej roli. Tyle tylko, że staram się nie robić źle: nie kradnę, nie zabijam, nie jeżdżę kolejami bez biletów... Takie mam upodobania..

Doktór harmonizował ze swoim gabinetem, który wyglądał prawie ponuro; jakby każdy z badanych pacjentów zostawiał tutaj cząstkę smutku i niepokoju.

II.

W tej chwili skrzypnęły drzwi, i na dywanie rozległ się szelest jedwabnej sukni.

— To ty, Zosiu?... — spytał doktór, podnosząc głowę od swego rysunku.

— Już jadę do mamy — mówiła pani zniżonym głosem — a z nią pojedziemy do Wiktorostwa. Przeszkodziłam ci?... Przepraszam...

Objęła go za szyję i okryła twarz pocałunkami. W jasnej sukni wyglądała przy nim, jak kwiat, tulący się do posągu. Była to kobieta wysoka, szykowna, z grubymi, ale ładnymi rysami, które upiękniał wyraz słodyczy. Mąż, którego ubóstwiała, synek, za którego w każdej chwili gotowa była oddać życie, i rozmaita cierpiąca i wydziedziczona biedota — oto królestwo, gdzie rozwijała się jej działalność.

— Kiedy przyjedziesz po mnie?... — mówiła. — A może wcale nie przyjedziesz, bo widzę, że jesteś bardzo zajęty?... Do Wiktorostwa wybiera się dziś kilka osób, w tym celu, ażeby ciebie poznać...

— Czy myślą, że, gdy się z nimi poznam, to lepiej i taniej będę im robił operacje?...

— Nie mów tak, bo to brzydko, Karolu!... A może chcesz, ażebym została w domu, aż będziesz wolny?...

— Jedź, moje dziecko, i baw się wesoło. Jeżeli nic się nie zdarzy, przyjadę po ciebie około dwunastej.

— Dobrze. Więc tylko ucałuj Kazia, bo on chce tatusiowi powiedzieć dobranoc.

— O tej porze chłopak nie śpi?... — zadziwił się doktór. — Zaraz tam pójdę.

Żona znowu uciskała go, mówiąc:

— Do prędkiego widzenia... Polecam was w Bogu...

— I to niezła protekcja... — mruknął doktór.

Żona zasłoniła mu usta ręką.

— Jeżeli choć trochę mnie kochasz, nigdy nie mów nic podobnego, Karolu!... — zawołała strwożona. — Niekiedy odzywasz się tak, jakbyś wątpił..

— A wcale nie trudno byłoby usunąć wszelkie wątpliwości ze świata!... — uśmiechnął się doktór.— Jeden znak, jeden mały dowód istnienia... Coby to szkodziło Panu Bogu?...

— O nie mów tak!... — znowu przerwała mu żona z rosnącą trwogą. — Znaki Boże są straszne, więc nie trzeba ich wywoływać...

— Idź, duszo moja! — przerwał jej doktór. — Idź i baw się dobrze po naszych klasztornych nudach...

Uściskał ją, odprowadził do drzwi, a potem wrócił do swego stołu. Znowu schylił głowę nad rysunkiem, ale wnet podniósł ją, zbudzony jakimś szelestem.

To na dworze padał suchy śnieg i bił w okna. Niekiedy zdawało się, że figlarne dzieci sypią piasek na szyby, to znowu, że ktoś cicho puka do okien, jakby chciał wywołać doktora, albo zawiadomić, że sam do niego przyjdzie...

Doktorowi zdawało się, że poza tym szelestem śniegu widzi drobne różowe paluszki, które bębnią w szyby. Wspomniał o synu, uśmiechnął się i opuścił gabinet.

W dużym pokoju, przy świetle blado-niebieskiej lampy, spał Kazio w białem łóżeczku, pod opieką bony freblówki.

— Kazio tak czekał na tatusia, tak czekał... wcale nie chciał się rozbierać i jeszcze nakazywał mi, żebym go zbudziła, gdyby zasnął... — szeptała bona z uśmiechem. — Chciał tatusiowi powiedzieć dobranoc i pokazać nowego pajacyka, którego dziś przysłała mu babcia... I jeszcze mówił, że jeżeli tatuś zechce, to on tatusiowi podaruje pajacyka, bo to jest najpiękniejsza zabawka, jaką Kazio dostał... U niego każda nowa zabawka jest najpiękniejsza!..

Po tem sprawozdaniu bona wyszła, a doktór wpatrywał się w śpiącego syna.

— Co się dzieje z temi dziećmi! — myślał doktór. — Kiedy to biedactwo przyszło na świat, było zupełnie brzydkie, tak, że wątpiłem, czy będę je kiedy mógł pokochać... Potem trochę wyładniał i zaczął mnie interesować, a dziś jest piękny, jak cherubin, mój ten skarb najmilszy... Nic dziwnego... ma ciemne oczy matki i jej uśmiech...

Przyszło doktorowi na myśl, że to dziecko jest jedyną istotą, która kocha go bez cienia egoizmu. Jak on się żegna z wychodzącym tatusiem!... Jak on każe sadzać się na oknie, ażeby prędzej zobaczyć powracającego tatusia!... Jak on strasznie tęsknił, kiedy raz tatuś musiał na kilka dni wyjechać!...

Nigdy nie myślałem, że dziecko może dać tyle szczęścia... — szepnął głęboko wzruszony doktór.

Wtem spojrzenie jego padło na obraz, wiszący nad łóżeczkiem Kazia.

Był to dar babki, pyszny, angielski miedzioryt, wyobrażający Chrystusa. Odkupiciel siedział na skale, zarosłej kwiatami; za nim, zdaleka ciągnęło się pasmo gór i droga, której początek zasłaniała szata Zbawcy.

Twarz Chrystusa była niezwykle piękna: miała wyraz smutny i nakazujący, który dziwnie dobrze harmonizował z podpisem, położonym na obrazie ręką babki:

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze... czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i prześladują..“

— Szczególne słowa!... — mówił do siebie doktór.— Mógł je wypowiedzieć tylko ten oto mędrzec, którego oczy widzą jakiś inny świat, nie nasz świat...

Bo na tym naszym świecie pięknie wyglądałby człowiek, o którym dowiedzianoby się, że „miłuje nieprzyjacioły!...“ — rozmyślał dalej doktór. — Do jutra

zostałby tylko w jednej koszuli, a za tydzień wytoczonoby z niego wszystką krew...

— Nie, synusiu!.. — szepnął, pochylając się nad łóżeczkiem — nie miłuj nieprzyjaciół i nie czyń dobrze tym, którzy cię będą nienawidzieli. Inaczej zabraknie ci sił i serca dla tych, którzy cię kochają... Nie rób tego, syneczku, nie, nie!...

W tej chwili elektryczny dzwonek w przedpokoju odezwał się w tak szczególny sposób, że zdziwiony doktór opuścił sypialnię dziecka i wrócił do gabinetu.

— Blizko dziesiąta... Cóż się tam komu stało?...— rzekł do siebie.

III.

Do gabinetu wszedł człowiek stary, z długimi włosami, z nieporządnie utrzymaną brodą. Miał na sobie wytarty paltot, popstrzony płatkami śniegu.

Na jego widok doktor cofnął się i zapytał tonem, w którym czuć było gniew i zdziwienie:

— Cóż sprowadziło do mnie... pana... i jeszcze o tej porze?...

— Krup... — szepnął starzec. — Mój wnuczek ma krup... dusi się!...

Doktór wzruszył ramionami. Starzec, widząc to, załamał ręce i począł mówić chrapliwym głosem:

— Panie, miej miłosierdzie!... Prawda... obdarłem was... Jeżeli zechcesz, wyznam to przed sądem... Ale i cóż mam z tego?... Nędzę... Moja córka, wdowa, utrzymuje się z szycia i w dodatku nie ma ani zdrowia, ani roboty... Jestem wobec ciebie zbrodniarzem, ale... co winno dziecko?... Ma dopiero sześć lat, panie... I czy może tak strasznie cierpieć za to, że dziadek zbrodniarz?... Uderz mnie... oddaj do więzienia, ale zlituj się nad niewinnymi... Wszakże Chrystus nawet na krzyżu przebaczył swoim katom...

— Posłuchaj mnie pan — rzekł doktor. — Jako lekarz nie mam prawa nikomu odmawiać pomocy, ale jako człowiek...

Zatchnął się i ciągnął dalej:

— Czy mógłbyś pan nawlec w tej chwili igłę?...

— Widzi pan, jak drżę...— szepnął starzec, patrząc mu w oczy z trwogą psa, którego mają obić.

— Zrozumiej mnie pan — mówił doktór. — Każdemu innemu dziecku zrobiłbym operację, wyjąwszy... memu własnemu i — pańskiemu... Przy pańskiem dziecku nie byłbym pewny mojej ręki, bo zdaje mi się, że zamiast jednej trumny, mego ojca, między mną a panem znalazłaby się druga trumna, pańskiego wnuka... Czy pan to rozumie?...

— Rozumiem, że Bóg mnie przeklął!...

— Niech więc pan szuka innego doktora... Honorarjum ja... mogę zapłacić...

— Czasu niema!—mówił starzec, składając ręce.— Mieszkamy tu, w drugim domu... Już nie jestem w stanie iść dalej... U tylu byłem napróżno...

— Idź pan jeszcze do jednego... — odparł zimno doktór.

Starzec, jak obłąkany, zaczął trząść w powietrzu rękoma i bić się w głowę.

— Pójdę — rzekł — pójdę do mojego konającego wnuka i modlić się będę, ażeby za grzechy starców nie karano dzieci... Boże, zmiłuj się... Boże... Boże, zmiłuj się! — krzyknął.

Zataczając się, wyszedł z pokoju, a po chwili ciężkim krokiem zbiegał ze schodów.

— Wyborny sobie! — zawołał lekarz. — Przed laty ograbił nas i zamordował mi ojca, a dziś chce zabić mi reputację... Tego pacjenta nie dotknąłbym za żadne skarby... On przyniósłby mi nieszczęście, jak jego zacny dziadek... Basta!... Basta!...

Znakomity chirurg był tak wzburzony, że drżał.

IV.

Doktór zaczął chodzić po gabinecie i szeptać:

— Krup!.. Głupia historja... I po co ten stary tu przyszedł?... Jestem pewny, że całą jego brudną odzież przenika zaraza... Oto jest porządek na świecie!... Zbrodniarz, gdy miał siły, wydarł mi ojca i majątek, a dziś, gdy się zestarzał, zaraża się i napada mój dom...

Doktór zbliżył się do umywalni i umył ręce w słabym roztworze sublimatu. Potem wziął rozpryskiwacz, napełnił go mocno pachnącym płynem i, zawoławszy lokaja, kazał pokropić się od stóp do głowy.

Wyraz „krup” tak go zaniepokoił, że chciał koniecznie spojrzeć na Kazia, a jednocześnie lękał się, ażeby zaraza nie przeniosła się na jego syna...

Jeszcze raz umył ręce, zmienił surdut i, szepnąwszy: „Głupstwo!...“, poszedł do sypialni dziecka. Dziwiło go to, że choć dawniej setki razy bezpośrednio stykał się z chorymi na zaraźliwe choroby, dopiero dziś przyszła mu obawa, że syn jego może się zarazić!

Dziecko spokojnie spało, ale w podrażnionej imaginacji doktora zaczęły budzić się nieokreślone podejrzenia. Czy Kazio nie za prędko oddycha?.. Nie bardzo, ale cokolwieczek za prędko... Czy jego buzia nie jest zbytecznie zaczerwieniona?... Czy w fizyognomji niema tego przykrego wyrazu, który zapowiada chorobę?...

Nie. Dziecko cicho śpi i nawet zdaje się uśmiechać.

Mimowoli doktór podniósł głowę i spojrzał na miedzioryt, wyobrażający Chrystusa... Nagle zachwiał się... Przetarł oczy i przeczytał napis:

„Miłujcie nieprzyjacioły wasze... Czyńcie dobrze tym, którzy was nienawidzą i prześladują...”

Skała, porośnięta kwiatami... jest... W głębi pasmo wzgórz... jest... I widać drogę, całą drogę.. Nawet tę jej część, która zasłaniała szata Chrystusa... Nawet widać ten krzak na skale, którego dotychczas nikt, nikt z żyjących nie widział i nie mógł widzieć, ponieważ ten krzak na miedziorycie także był zasłonięty rękawem Zbawiciela.

Ale teraz widać i całą drogę i ów krzak, których już nic nie zasłania, ponieważ Chrystus... zniknął!...

W pierwszej chwili doktór nie czuł nawet zdziwienia. Zdawało mu się, że właśnie tak być powinno, że Chrystus był tu niepotrzebny. Ale znowu przeczytał podpis: „Miłujcie nieprzyjacioły wasze...“ — co przecież nie mogło stosować się do samego krajobrazu... A nareszcie i ten krajobraz bez człowieka, krajobraz, który doktór oglądał codzień od sześciu lat, i na którym zawsze był Chrystus, z fizjognomią nakazującą i smutną i z oczyma zapatrzonemi w inne światy...

Teraz doktór uczuł się w takim nastroju, jaki dotychczas nawet mu do myśli nie przychodził. Rodziło się w nim nowe, nietylko nieznane, ale nawet nieprzeczuwane uczucie. Zdjął miedzioryt ze ściany, dotykał jego ram, szkła... Przeniósł go do gabinetu i tam, przy silnem świetle lampy, wpatrywał się...

Ale wszystko napróżno: Chrystusa nie było!...

Nagle błysnęła mu myśl okropna, że jest obłąkany... Chciał rzucić obraz na ziemię, zwołać służbę, posyłać po doktorów, a nawet wybiedz na ulicę i wołać:

— Patrzcie, co się ze mną stało!... Przecież ja tracę rozum!...

Ale przypomniał sobie żonę, i to go oprzytomniło. Odzyskał, przynajmniej w części, panowanie nad sobą i postanowił hamować się w szaleństwie, ażeby żona nie spostrzegła tego odrazu i stopniowo przygotowała się do nieszczęścia.

Żona!... Czyliż nie żona przed półgodziną gromiła go za niedowiarstwo, a gdy on wspomniał o potrzebie jakiegoś znaku ze strony Boga, czyliż nie ona powiedziała, że znaki Boże są straszne i — nie trzeba ich wywoływać?...

— Znaki?... Więc to może być znakiem?—powtórzył.

Strach jego powiększył się, choć już nie miał tej upadlającej cechy, jaką posiada obawa możliwego szaleństwa.

— Znak Boży?... Znak Boży?... — szeptał zbielałemi ustami. — Czego znak?... Że trzeba miłować nieprzyjacioły?... Że trzeba czynić dobrze tym, którzy nas pokrzywdzili?... Że... trzeba iść nawet do tego starca i ratować mu wnuka?...

Położył miedzioryt na stole, przykrył go papierami i, pobiegłszy do szafy, zaczął prędko wydobywać narzędzia i opatrunki, powtarzając machinalnie: „Sublimat... wata... igły... rurka... tasiemka .. tak, tasiemka...“

— Muszę ratować to nieszczęśliwe dziecko, a może razem z niem ocalę i własny rozum!...

Było dopiero kwadrans po dziesiątej, kiedy doktór zadzwonił do najbliższego znajomego sobie felczera.

— Czy może pan asystować mi przy tracheotomji?... — zapytał felczera.

— Choćby pan doktór chciał komu głowę uciąć, a potem ją przyszyć, także będę asystował! — zawołał felczer, odurzony rolą, do której powoływał go znakomity chirurg.

V.

Doktór i felczer łatwo znaleźli mieszkanie starca i jego córki, a zarazem dowiedzieli się, że poszukiwani przez nich lokatorowie są bardzo ubodzy. Stróż domu, otrzymawszy od doktora kilka złotych, otworzył upusty wymowy i objaśnił, że ci państwo zadłużyli się za węgle, za mąkę, za chleb .. A ponieważ w dodatku nie płacą nawet za mieszkanie, więc od najbliższego ósmego gospodarz wyrzuci ich z lokalu.

— Powiedz gospodarzowi i sklepikarzowi, że ci państwo wszystko zapłacą — rzekł doktór.

— A wiesz, kto poręcza? — zawołał do stróża felczer. — Największy doktór w Warszawie, któremu tacy, jak twój gospodarz, nie warci butów czyścić!...

— Niech-no kolega nie będzie taki gorliwy... — upomniał go cierpkim tonem lekarz. — Jutro — zwrócił się do stróża — rachunki tych państwa będą zaspokojone, a tymczasem i wy służcie im, a będziecie wynagrodzeni...

Mówiąc tak, doktór przysłuchiwał się własnym zdaniom, ażeby sprawdzić: o ile są logiczne?... Musiał przyznać, że jakkolwiek ich treść jest nowa, jednak niema w niej ani śladu szaleństwa.

Starzec i jego córka zajmowali jeden szczupły pokój na trzeciem piętrze. Wszedłszy tam, doktór spostrzegł, że w mieszkaniu jest zimno, i że ani na kominku, ani na stole nie było widać nawet resztek jakiejkolwiek żywności.

Na jednem łóżku leżał starzec, zasłoniwszy głowę rękoma; na drugiem siedziała niegdyś elegancka, dziś zmizerowana, kobieta, z sześcioletnim chłopczykiem na ręku. Dziecko miało twarz silnie zaczerwioną, obrzękłą szyję, trudny oddech i kaszel, przypominający szczekanie. Niekiedy oddech zupełnie ustawał, a wówczas dziecko gwałtownemi ruchami wyciągało ręce do zrozpaczonej matki, lub szarpało na sobie stare ubranko. Można było myśleć, że już kona.

Kiedy doktór, a za nim felczer ukazali się w pokoju, kobieta krzyknęła z radości, a starzec zerwał się, usiadł na łóżku i osłupiałym wzrokiem spoglądał na przybyłych.

— Ojcze... Boże miłosierny... Jaś będzie uratowany!... — mówiła kobieta.

Ale po chwili nowa opanowała ją trwoga.

— Proszę pana, czy koniecznie potrzebna jest operacja?... Bo...

— Leosiu — odezwał się starzec — przecież sama wiesz... sama żądałaś operacji... Widzisz, co się z nim dzieje...

— W takim razie ja będę przy tem... Ja muszę być przy tem... Ja będę go trzymała!... — zawołała z mocą.

— Za pozwoleniem — przerwał doktór, odzyskawszy właściwy mu spokój, który z niepokonaną siłą narzucał się chorym i ich otoczeniu. — Czy potrzebna będzie i jaka operacja, o tem dopiero dowiemy się. Tymczasem pani będzie łaskawa dostarczyć nam... gorącego rumianku...

— Nie mam wody gorącej, ani rumianku... — szepnęła kobieta.

— W takim razie uda się pani do stróża, i on tę sprawę ulatwi, a ja przez ten czas zbadam malca.

— Okropny stan!. . Prawda, panie?...

— Dla matki — tak, dla lekarza — nie. Przypominam o gorącym rumianku...

Kobieta wybiegła z pokoju, a w tej chwili felczer otworzył wielkie pudło, które z sobą przyniósł i zaczął z niego wydobywać narzędzia, opatrunki, a nawet butlę wody.

— Panie — rzekł doktór do starca — operacja jest konieczna i zaraz ją zrobimy. .

— Nie zaczeka pan na córkę?...

— Nie sądzę, ażeby nam jej obecność pomogła.

Felczer rozpalił lampkę, zaopatrzoną w reflektor i refraktor, rzucił na stolik kołdrę, złożoną w kilkoro na to poduszkę, a na nich ostrożnie położył ledwie dyszące dziecko. Widząc to, starzec upadł na swoją nędzną pościel i, szlochając, okręcił głowę paltotem

Tymczasem jego córka zbiegła na dół do stróża, błagając nieśmiało, czy nie mógłby pożyczyć gorącego rumianku? — i ręcząc słowem, że, gdy jej synek wyzdrowieje, ona zaraz weźmie się do roboty i spłaci wszystkie długi, a najpierw to, co winna jemu, stróżowi,

Jakież jednak było jej zdziwienie, gdy stróż zdjął przed nią czapkę, poprosił, ażeby z łaski swojej usiadła i oświadczył, że wszystko zrobi dla niej bezinteresownie, ponieważ pan doktór powiedzial, że ich długi w sklepiku i należność za mieszkanie już jutro będą zapłacone.

Mówiąc to, stróż rozdmuchał ogień w kuchence angielskiej i zagotował wodę pierwej, nim jego żona przyniosła z apteki rumianku.

Otrzymawszy gorący rumianek, biedna matka niosła go na górę. Lecz serce zamierało w niej na myśl, że teraz właśnie czeka ją najcięższa próba. Niby to już była zdecydowana na operację, ale w stanowczej chwili uczuła, że opuszcza ją odwaga...

Co pocznie, jeżeli doktór powie, że operacja jest potrzebna?... Dziecko będą zarzynali w jej oczach... Boże litościwy!...

Stanęła na progu i przerażonym wzrokiem obrzuciła pokój. Felczer przy kominku mył ręce, doktór coś oglądał przy bardzo jasnej lampie, jej ojciec, siedząc na łóżku, uśmiechał się bezmyślnie...

A na drugiem łóżku leżał Jaś. Zamiast czerwonej, miał twarz bledziutką i obandażowaną szyję, ale nie rzucał się, wyglądał spokojniej, a nadewszystko — nie dyszał tak strasznie, jak przed jej wyjściem.

— Już żadnej operacji nie będzie potrzeba — odezwał się doktór. — Niewielkie nacięcie zostało zrobione, i prawie mam pewność, że dziecko będzie zdrowe.

Kobieta słuchała odurzona, nie wierząc własnym uszom.

— Mój pomocnik — ciągnął dalej doktór — zostanie tu na noc i on będzie robił opatrunki, nie zaś pani. A gdyby się zdarzyło coś ważniejszego, o czem wątpię, da mi znać. Jutro zaś pani z ojcem i z dzieckiem przeniesiecie się do lecznicy. Wszyscy potrzebujecie wygód i odpoczynku, jakich w tem mieszkaniu mieć nie można.

— My nie mamy na lecznicę!... — szepnęła kobieta z trwogą, na palcach zbliżając się do dziecka.

— Będziecie państwo mieli i — wszystko zapłacicie sami, z własnych zarobków, tak pani, jak i jej ojciec.

Powiedziawszy to, doktór włożył palto, wsunął czapkę na głowę i szybko wymknął się z pokoju. Ale na schodach ktoś zatrzymał go. Był to starzec. Ukląkł przed lekarzem i, płacząc, ucałował mu rękę.

VI.

Czerski prawie wesoło wracał do domu. Nieledwie w ciągu godziny spotkało go kilka nadzwyczajnych zdarzeń, z których, o ile mu wolno sądzić, wyszedł, jeżeli nie zwycięsko, to przynajmniej nienaganne.

Jeżeli zadziwiający wypadek z miedziorytem był halucynacją, to jednak w żadnym razie doktorowi nie groziło obłąkanie. Nietylko bowiem ani na chwilę nie świadomości, ani rozsądku, ale jeszcze wzniósł się na wyższy szczebel moralnego rozwoju, a to nie jest zapowiedzią obłąkania

A jeżeli zniknięcie wizerunku Chrystusa było „znakiem”, to i w tym razie nicby mu już grozić nie powinno. Wszakże spełnił rozkaz, czyniąc dobrze tym, którzy go pokrzywdzili...

Mimo tak słusznych rozumowań, doktór w miarę, jak się do swego mieszkania, doznawał rosnącego niepokoju.

A jeżeli postać Chrystusa zniknęła z miedziorytu, zniknęła naprawdę, zniknęła nieodwołalnie, to... co wówczas?... Ten straszny miedzioryt musi być ukryty przed żoną, która uważała go za jedną z najdroższych relikwij, musi być ukryty przed Kaziem, który codzień, rano i wieczór odmawiał przed obrazem swoje krótkie paciorki. A w takim razie Chrystus zginąłby nietylko dla niego, lecz i dla tych, których najbardziej kocha!..

Doktór otworzył drzwi swego przedpokoju, oddał palto i czapkę służącemu i, zebrawszy całą odwagę, stanowczym krokiem wszedł do gabinetu. W tej chwili zdawało mu się, że idzie naprzeciw czegoś, co jest okropniejszej od samej śmierci, że gra niby w cetno i licho o — zbawienie albo o potępienie. Bo czyliż, pomimo wszelkich teorji i systemów filozoficznych, nie zasługiwałby na tytuł potępieńca człowiek z którego domu w tak niesłychany sposób usunął się Chrystus?

Doktór zbliżył się do stołu, gorączkowym ruchem odrzucił papiery, okrywające miedzioryt, i spojrzał...

Na skale, okrytej kwiatami, siedział Chrystus i patrzał na uczciwego niedowiarka mądremi a smutnemi oczyma, w których tliły się tajemnice nieskończoności.

Więc On znowu jest tutaj, znowu patrzy, a więc nie wyrzeka się jego domu i nie przestanie zlewać rzewnych błogosławieństw na jego pracę, na jego dobrą żonę i na niewinną głowę dziecka ..

Z pobytu J. E. Ks. Prymasa Hlonda w Kopenhadze.

Ks. Kard. Prymas Hlond przybył do Danji dnia 18 sierpnia pociągiem z Berlina. Na pierwszej stacji duńskiej w Gedser przywitał go z ramienia poselstwa naszego w Kopenhadze sekretarz poselstwa dr Leitgeber. W Orehoved czekała na stacji grupa Polaków z okolicznych wysp, wśród niej 25 dzieci ze szkółki polskiej w Nykóbing. Delegacja związków robotnicych, S. M. P. i dzieci weszła do wagonu dla przywitania Prymasa Polski i wręczenia mu białoczerwonych kwiatów. W Kopenhadze na głównym dworcu powitało ks. Kardyn. Prymasa duchowieństwo z biskupem ks. J. Bremsem na czele, oraz miejscowa Polonja, Członkowie poselstwa i poseł Dr. Sokolnicki. Ks. Kard. Prymas był przez cały czas pobytu w Kopenhadze gościem poselstwa. W pierwszym dniu Kongresu przemawiał w wielkiej Sali Sportu w obecności 2.000 słuchaczy do Polaków w języku ojczystym, zachęcając ich do wytrwania w wierze ojców. W niedzielę 21 sierpnia celebrował w ogrodzie Kościoła Adoracji uroczystą sumę. Tegoż dnia popołudniu nastąpiło zetknięcie się z Polakami. Kościół Adoracji wypełnił się po brzegi Polonją ze sztandarami i biało czerwoną odznaką przy piersi. Po śpiewie chórowym i solowym Ks. Kard. Prymas wstąpił na ambonę i wygłosił dłuższe serdeczne przemówienie do zebranych rodaków. Pod koniec zabrzmiało „Boże coś Polskę", poczem całe zebranie przeniosło się do ogrodu, gdzie z łaskawości Ks. Prymasa nastąpiła familijna pogawędka. Swoją naturalną serdecznością i dobrocią podbił Ks. Kard. Prymas wszystkie serca. Żegnano go długo niemilknącemi okrzykami, a w wielu oczach błyszczały łzy. Nazajutrz odbyło się przyjęcie u króla Danji, na które prócz Ks. Prymasa zaproszeni zostali wyżsi dostojnicy kościoła, zebrani na kongresie. Charakterystycznym jest ten gest króla; gdy się zważy, że on sam jak i cały dwór jest protestanckim, kraj, któremu przewodzi, jest również protestanckim, a religja katotolicka jest tylko tolerowaną. Ks. Kard. Prymas był traktowany na przyjęciu jako książę krwi. Król przyjmował go osobno, poczem dopiero witał razem resztę przybyłych. Przy pożegnaniu następca tronu ucałował rękę Ks. Prymasa, co już wywołało miłe zdziwienie wśród obecnych. Wieczorem miał miejsce obiad w poselstwie na cześć Ks. Prymasa, na który przybył duński minister spraw zagranicznych, prezes stowarzyszenia polsko-duńskiego i polscy konsulowie honorowi w Danji. Następnego dnia przed południem Ks. Kard. Prymas odjechał do Polski, żegnany na dworcu przez duchowieństwo z biskupem i cały personel poselstwa. Prasa kopenhaska zamieszczała stale obszerne wzmianki o kongresie i jego pracach. Pisano naogół objektywnie. Tu i ówdzie były aluzje ale do kościoła protestanckiego, podkreślające jego słabość i brak organizacji, wskutek czego nie może on zdobyć się na tak potężne manifestacje religijne, jakie urządza kościół katolicki. W sprawozdaniach znajdowały się także ciepłe słowa pod adresem ks. Prymasa Polski i



J. E. Ks. Prymas Hlond w otoczeniu kolonji polskiej w Kopenhadze



Widok ze święta morza (Foto-Plat)

Swięto Morza w Gdyni

Zasłużona Liga Morska i Kolonjalna, która energiczną i planową pracą zdołała zbliżyć i zjednać najszersze warstwy narodu do morza polskiego, zorganizowała w tym roku 31 lipca wspaniały obchód, który zgromadził około 100.000 osób z całej Polski. Była to imponująca od lat niewidziana manifestacja patryjotyczna, żywiołowy objaw gorącej miłości do odzyskanego morza i nierozerwalności z nim związku Polaków. Mknęły jeden za drugim pociągi przywożące tłumy ludu z różnych stron Polski. przybrane w odświętne barwne stroje, tłumy mieszkańców miast i miasteczek starszych i młodzieży, — Przybywali w radosnem uniesieniu ducha, zapełniali kwatery przygotowane dla nich ze wzorową sprawnością we wszystkich gmachach, składach, szopach Gdyni i w obszernych namiotach. Przybywali, aby nasycić oczy widokiem morza uderzającego falami o polską ziemię, by wziąć je niejako w posiadanie wzrokiem, dotknięciem, zanurzeniem się w jego nurtach, udziałem w uroczystościach Święta Morza. Uświetnił je swoją obecnością Najwyższy Dostojnik Polski Pan Prezydent Rzeczypospolitej. Pierwszym i najbardziej podniosłym aktem uroczystości była Msza św. odprawiona na polowem ołtarzu w obecności Prezydenta i grona ministrów, dostojników i licznych tłumów. Po kazaniu ks. biskup Okoniewski, celebrant, pobłogosławił morze stojące na nim okręty i lud zebrany.

Następnie odbyły się przemówienia najwybitniejszych propagatorów idei morza polskiego i rozwoju polskiego portu — Juljana Rummla, b. ministra Eugenjusza Kwiatkowskiego i generała Orlicz-Dreszera, prezesa Zarządu Głównego Ligi Morskiej i Kolonjalnej. Następnie ozwał się głos starej ziemi pomorskiej, która w osobie kilkudziesięciu przedstawicieli wszystkich swoich miast i powiatów złożyła Prezydentowi uroczysty hołd i akt ślubowania nierozerwalności węzłów z Polską, wierności i wytrwałości niezłomnej w pełnieniu straży niezwalczonej twierdzy polskiej Gdyni nad Bałtykiem. W odpowiedzi zabrał głos Prezydent, którego przemówienie podajemy niżej. Następnym momentem uroczystości była defilada wojska, oddziałów przysposobienia wojskowego, związków zawodowych, organizacji społecznych z pośród których wyróżnić należy oddziały Ligi Morskiej i Kolonjalnej, organizatorki Święta. Defilowały przy oklaskach tłumu, delegacje Gdańska Śląska, Podhala, Łowickiego, Wołynia, Wilna i innych ziem polskich, grupa czechosłowacka, jugosłowiańska, grupa młodzieży litewskiej. Trwającemu przeszło 2 godziny pochodowi przypatrywały się tłumy gości i ludności gdyńskiej, zapełniajace ulice, balkony i dachy domów, a nad miastem krążyła eskadra aeroplanów.

Nazajutrz Pan Prezydent zwiedził port i miasto Gdynię, poczem następnego dnia, pojechał samochodem wzdłuż wybrzeża morskiego, owacyjnie witany przez rybaków kaszubskich i całą ludność nadmorską, która na powitanie Gospodarza Polski ustawiła tryumfalne bramy. To pierwsze polskie Święto Morza, które spodziewamy się obchodzić corocznie, zapisało się trwałemi śladami w pamięci zarówno uczestników przybyłych z całej Polski dla oglądania morza, jak rdzennej ludności Pomorza, która mogła oglądać własnemi oczami potęgę i splendor Rzeczypospolitej, przeciągającej się w strojnych i tłumnych defiladach przed Głową Państwa*).

PRZEMÓWIENIE PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ NA ŚWIĘCIE MORZA W GDYNI 31 LIPCA 1932 r.

Obchodzona dziś uroczystość „Święta Morza" skupiła tu nad polskiem wybrzeżem całą Polskę. Cała Polska bierze udział w dzisiejszym święcie, bo z całej Polski ściągnęły tu wielotysięczne tłumy, a myśli i serca tych, co przybyć nie mogli, zwrócone są także tu w stronę naszego morza. Wszyscy Polacy patrzą z dumą i radością na dokonane już nad morzem prace i oczekują dalszego ich postępu.

Umiłowanie morza i zrozumienie jego znaczenia dla Państwa nie było obce i za czasów dawnej Rzeczypospolitej, brakło jednak świadomej, planowej i stałej woli i pracy dla rozwinięcia naszych stosunków morskich, naszego handlu morskiego i naszej floty. Największa zaś nawet idea musi się wcielić w kształt widomy, by nie zostać mrzonką.

Takim kształtem widomym usiłowania przez obecne pokolenie Polaków morza i właściwej oceny wielkiej roli, jaką odgrywa ono w życiu odrodzonej Rzeczypospolitej, jest budująca się w najtrudniejszych warunkach Gdynia, jako konieczne dopełnienie Gdańska i zwiększająca się z roku na rok nasza flota. Dążenia nasze do stworzenia wielkiego polskiego handlu morskiego zostały zapoczątkowane, ale wymagają ciągłego, dalszego wysiłku i czujności. Dzisiejsze święto jest symbolem zbiorowej woli całego narodu podjęcia takiego wysiłku.

Ale nietylko ku samemu morzu biegną dziś myśli i uczucia polskie. Biegną one i ku żalej starej ziemi pomorskiej, która jest nam wszystkim szczególnie droga, jako ta dzielnica, która zrządzeniem losów tyle wycierpiała, opierając się przez długie lata niewoli skutecznie próbom wynąaodowienia — pomimo, że czynione były wszelkie wysiłki i że używano wszelkich rozporządzalnych metod i środków, aby zetrzeć polskość z jej powierzchni, aby dziecko w szkole zapomniało mowy ojczystej.

Jeżeli pomimo tych wysiłków Pomorze zachowało swą polskość tak, że odsetek ludności polskiej jest tutaj większy, prawie niż we wszystkich częściach Polski, zawdzięczamy to przedewszystkiem kobietom pomorskim, które jako matki i wychowawczynie — tak jak i na Śląsku i w Poznańskiem — uczyły swe dzieci wytrwale polskiego pacierza i używały tylk polkoskiej mowy. Zawdzięezamy to również tej części duchowieństwa, która, pochodząc z tego ludu, pomimo nacisku ze strony władz państwowych oraz wpływowej części obcego duchowieństwa, szerzyła wytrwale wśród swych parafjan kult dla polskiej mowy i polskiej kultury. To też cały noród winien polskiej kobiecie i polskiemu duchowieństwu na Pomorzu wielką wdzięczność i to po wsze czasy.

Utrzymanie przy Polsce tej ziemi, tak ciężko przez los nawiedzonej, a zarazem tak ważnej dla całego Państwa, jako jedyny dostęp do morza, sprawiło, żę dziś, po 12 latach odzyskania jej, szczególna jest w całej Polsce dla tej ziemi miłość, powszechne jest zrozumienie, że jest ona kamieniem węgielnym naszego niepodległego bytu. Gdy przed laty 160 naród nasz utracił Pomorze i wolny dostęp do morza, niósł ten pierwszy rozbiór polski nieuchronnie za sobą i dalsze rozbiory, był początkiem końca naszej niepodległości. Ta nauka historji zapadła głęboko w nasze serca; głosi ona, że niemasz Polski bez morza zakątków Rzeczypospolitej, mimo będących w toku żniw, mimo trosk i kłopotów, które w tym ciężkim roku są cięższe, niż w innych jest wymownym dowodem zrozumienia przez całe społeczeństwo tej wielkiej prawdy, ukochania tej ziemi i przywiązania do morza.

---

*) Ostatni zeszyt Wieści ukazał się przed datą Święta Morza—wskutek tego opis uroczystości drukujemy dopiero w niniejszym zeszycie.

Uroczystości jubileuszowe na Jasnej Górze

Niezwykle wspaiała i wzruszająca uroczystość odbyła się w dniu 15 sierpnia w Częstochowie, a był nim 550 letni jubileusz przywiezienia obrazu Matki Boskiej na Jasną Górę, który zbiegł się z pamiętną datą „Cudu nad Wisłą". Niezmierne rzesze ludu dochodzące do 400.000 przybyły na dzień ten do Częstochowy, przybył Pan Prezydent Rzeczypospolitej i wielcy dostojnicy kościoła z ks. Prymasem Hlondem na czele. Przez całą noc poprzedzającą uroczystość rozmodlone tłumy adorowały Przenajświętszy Sakrament wystawiony na zewnątrz Klasztoru w t. zw. „ołtarzu szczytowym". W sam dzień święta zaś pod pogodnem błękitnem niebem sierpniowem przeniesiono w procesji cudowny obraz na ołtarz szczytowy podobnie jak ongiś za czasów Kordeckiego. J. E. Ks. Prymas Hlond celebrował sumę pontyfikalną, a ks. Jan Rostworowski, jezuita, wygłosił kazanie w którem mówił o kulcie narodu polskiego do Najśw. Panny i nawoływał, by wyrwać nienawiść z serc naszych.

Wyobraźmy sobie tę Jasną Górę zalaną słońcem, ustrojonę girlandami i flagami o barwach papieskich i narodowych, wyobraźmy sobie te tłumy ludu polskiego, tych księżaków i Łowiczan, ożywionych jedną wiarą i dążących po otuchę do swojej Częstochowy, a będziemy mieć jedyny w swoim rodzaju obraz, do którego dopasować można słowa natchnionej poetki Deotymy które 50 lat temu tak pisała

„Chwała! Polska cała — kościołem się stała.
Z ludzkich piersi mury, — z niebiosów sklepienia
Okręg Jasnej Góry na ołtarz się zmienia".



Jasna Góra podczas uroczystości Jubileuszowych (Foto-Plat)

POLONJA ZAGRANICZNA

BUŁGARJA

Propaganda polska zagranicą.

Z Sofji donoszą nam, że z inicjatywy posła naszego p. Adama Tarnowskiego i rektora uniwersytetu sofijskiego Bogdana Fiłowa znanego historyka sztuki, wygłosił tu prof. Marjan Morelowski dwa wykłady w języku francuskim, o przeszłości artystycznej trzech stolic Polski: Krakowa, Warszawy i Wilna. Odczyty te wzbudziły ogólne zainteresowanie i ściągnęły znaczną liczbę słuchaczy po części ze świata dyplomatycznego, po części z kół kulturalnych bułgarskich. Dr. Morelowski prof. U. wileńskiego, był jako nikt inny powołany do zaznajomienia naszych przyjaciół bułgarskich z wielką przeszłością artystyczną głównych miast polskich.

CZECHOSŁOWACJA

Liczba dzieci polskich w czechosłowackich szkołach powszechnych wzrosła z 10.530 w r. ub. do 10.633 w chwili obecnej. W szkołach wydziałowych z 1.683 od 2.032 a, w gimnazjum orłowskiem z 393 do 428.

Ogółem uczęszczać będzie w przyszłym roku szkolnym do szkół polskich w Czechosłowacji 13.094 uczniów.

Zwycięstwo polskie w Jabłonkowie.

Jabłonkowskie, ważny teren pograniczny — łączy Śląsk Cieszyński ze Słowaczyzną, jest najbardziej polskim okręgiem Czechosłowacji. We wszystkich gminach tego powiatu Polacy posiadają faktyczną większość. Pomimo to w najważniejszej miejscowości, w mieście

Jabłonkowie rządził dotychczas czeski burmistrz, wybrany głosami czeskiemi, niemieckiemi, ślązakowskiemi i komunistycznemi. Tegoroczne wybory komunalne przyniosły jednak ludności polskiej poważny sukces, gdyż zdobyła ona absolutną większość mandatów. Z ogólnej liczby 30 mandatów przypadło 13 na polskie listy Związku Śląskich Katolików, Stronnictwa Ludowego i Polskiej Socjalistycznej Partji Robotniczej, trzy mandaty zdobyli polscy komuniści, 2 Śląska Partja Ludowa, 3-Niemcy Na wszystkie stronnictwa czeskie przypadło 9 mandatów.

W dniu 29 sierpnia odbyły się wybory burmistrza miasta Jabłonkowa, które zakończyły się pełnym sukcesem polskim. Burmistrzem został wybrany 17 głosami dyrektor polskiej szkoły wydziałowej w Jabłonkowie p. Paszek. Głosowali na niego solidarnie nietylko wszyscy Polacy, lecz również Niemcy i Ślązakowcy. Komuniści wstrzymali się od głosowania. Kontr kandydat czeski, dotychczasowy burmistrz otrzymał tylko 9 głosów. Zastępcą burmistrza obrany został Ślązakowiec Kuchejda, drugim zastępcą dotychczasowy burmistrz Smyczek.

Do ściślejszej Rady Miejskiej weszło 4 Polaków, 2-Niemców i Ślązakowców oraz 3 Czechów. I tam zapewniony jest decydujący wpływ polski.

W ten sposób w prastarem polskiem miasteczku Jabłonkowie, stolicy śląskiej góralszczyzny rządy przeszły z powrotem w ręce polskie. Rezultat wyborów jest jednem z największych zwycięstw polskich, odniesionych w wyborach ostatnich. Sukces ten jest tem cenniejszy, że zakończył on 4-letnią walkę o Jabłonków, jaka toczyła się pomiędzy ludnością polską i czeską.

Wiadomość o wyborze burmistrza polskiego przyjęła cała ludność na Śląsku Czeskim z najżywszem zadowoleniem.

Zbliżenie czeskosłowacko — polskie.

„Lidové Noviny“ z dnia 12 b. m. zamieszczają ciekawy artykuł Pana Konsula Dr. Karola Ripy p. t. „Zbliżenie czeskosłowacko — polskie“. Autor omawia w nim najpierw współpracę polsko — czeską w różnych dziedzinach. Stwierdza, że pod względem gospodarczym obydwa państwa uzupełniają się, gdyż Polska eksportuje do Czechosłowacji przedewszystkiem ziemiopłody, bydło i artykuły spożywcze, podczas gdy Czechosłowacja wywozi gotowe fabrykaty. Na polu sportowem widoczne sa postępy współpracy w różnych gałęziach sportu Turystyka rozwija się pomyślnie w pogranicznych Beskidach, Tatrach i Karpatach. Nowym dowodem postępu jest tu powstanie wspólnego parku narodowego w Pieninach.

Poważną pracę na rzecz zbliżenia wykonały w ostatnich czasach kluby czesko — polskie w Czechosłowacji i polsko — czeskie w Polsce. Kluby te uświadamiają o konieczności wzajemnego poznania się i propagują ideę jak najściślejszej współpracy. Kluby urządzają odczyty, kursy językowe, obchody narodowe, wycieczki i t. d. Ponoszą one główną część zasługi jeżeli chodzi o zmianę nastrojów w Polsce i Czechosłowacji w ostatnich latach;

„Szczególnie trzeba zwrócić uwagę na prace Klubu czesko — polskiego w Mor. Ostrawie, który postawił sobie za cel łagodzić na swoim narodowościowo mieszanym terenie szkodliwe skutki starć narodowościowych pomiędzy większością czeską z jednej strony, a mniejszością polską na Śląsku Ciesz. z drugiej strony. Akcja ta niejednokrotnie już spotkała się z powodzeniem,

Musimy z uznaniem zaznaczyć, ża akcja Klubów czesko — polskich na polu zbliżenia kulturalnego obu narodów nie jest osamotniona. Popiera ją w ostatnim czasie prasa...

Do wielkiego dzieła zbliżenia czesko — polskiego przykłada także rękę ludność polska w Czechosłowacji, która, jak wiadomo — postawiła wniosek zwołania konferencji polsko — czeskiej, której celem, jak wnioskuję z licznych głosów prasy czeskiej i polskiej, byłoby stworzenie podstaw zgodnego współżycia obydwu narodowości na terenie Śląska Cieszyńskiego.

Polscy posłowie do sejmu praskiego wypowiedzieli w ostatnim czasie szereg życzeń ludności polskiej w Czechosłowacji. Ich korzystne załatwienie przez rząd czechosłowacki wywrze niewątpliwie wpływ na całokształt stosunków czesko — polskich.

Polsko — czechosłowacka współpraca, która powstała ze skromnych początków, rośnie z każdym rokiem. Korzyści, jakie przynosi obydwu stronom każą przypuszczać, że nic już nie stanie na drodze jej rozwoju.“

FRANCJA.

— Odznaczenie kapłana we Francji.

Rozporządzeniem Prezydenta R. P. duszpasterz polski w Meaux, ks. Juljan Unszlicht, odznaczony został krzyżem niepodległości.

Ks. Unszlicht urodził ię w Mławie w r. 1883. Studja gimnazjalne odbył w Warszawie, poczem w r. 1908 przybył do Paryża dla odbycia studów prawa, które ukończył licencjatem. Już w Warszawie brał czynny udział w ruchu niepodległościowym, w Paryżu zaś wspólnie z Jodko-Narkiewiczem założył organizację studencką Filarecja, zwalczając nieubłaganie osławioną „Spójnie“ i organizacje żydowskie.

Pobudzony czystym patrjotyzmem, zaciągnął się z początkiem wojny w szeregi armji francuskiej, walczył jako żołnierz w okopach i dostał się do niewoli niemieckiej.. Po powrocie do Francji nie zwlekał już dłużej z dawno powziętemi zamiarami i został kapłanem. Odtąd, po krótkiej pracy jako profesor seminaryjny, przebiega wsi miasteczka, gdzie odnajduje naszych rodaków, budząc w nich życie religijne i ducha polskiego. Emigracja nasza we Francji wiele zawdzięcza niestrudzonym wysiłkom ks. Unszlichta. (KAP)

ŁOTWA.

Pielgrzymka Polek z Rygi do Jasnej Góry.

W uroczystościach jubileuszowych na Jasnej Górze wzięły udział liczne pielgrzymki Polaków z obczyzny, świadcząc swą obecnością, że kult Matki Boskiej Częstochowskiej, Królowej Polski, rozpowszechniony jest szeroko poza granicami kraju, w rozproszonych po świecie osiedlach polskich.

Między innemi przybyła tam grupa Polskiego Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo z Rygi pod kierownictwem zasłużonej wiceprzewodniczącej p. Botjanowej. Stowarzyszenia nasze, które miało już sposobność zapoznania się z temi zasłużonemi paniami w czasie poprzednich ich odwiedzin, ułatwiło im wyszukanie kwater, a gdy pielgrzymka w drodze powrotnej zatrzymała sie w Warszawie, starało się wspólnie z warszawskim Kołem Pań Miłosierdzia, dopomóc im w zwiedzeniu osobliwości miasta. Na urządzonem dla nich skromnem przyjęciu ks. Szadko, w imieniu nieobecnego Dyrektora warszawskiego Koła Pań Miłosierdzia, przemówił do nich serdecznie, wskazując doniosłe znaczenie czynnika miłosierdzia jako dźwigni społecznej i łącznika pomiędzy rodakami w Polsce i na obczyźnie, którzy w jednaki sposób pojmują swoje obowiązki względem uboższych od siebie.

Następnie pielgrzymka udała się do Wilna, gdzie podejmowana była gościnnie przez ks. superiora Rzymełkę, członka Zarządu Głównego i Prezesa Oddziału wileńskiego Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie. Wysłuchawszy odprawionej Mszy św. na ich intencję przed obrazem Najświętszej Panny Ostrobramskiej, obdarzona dowodami pamięci, powróciła pielgrzymka do Rygi, pozostawiając po sobie serdeczne wspomnienie i unosząc z kraju rodzinnego życzenia dalszej jak najpomyślniejszej pracy dla najuboższych, bliźnich i rodaków.

ROMUNIA.

Na rumuńskim zlocie skautowym w Sibiu Polskę reprezentowała drużyna złożona z 34 chłopców.

Obóz polski zwiedził Król Karol z następcą tronu, któremu rówieśnicy wręczyli krzyż harcerski.

STANY ZJEDNOCZONE

Triumfy Polaków w Los Angelos

Na tegorocznej Olimpjadzie w Los Angelos Polscy zawodnicy osiągneli piękne zwycięstwa, które złotemi zgłoskami zapisały się w Kronikach sportu polskiego. Również na "olimpijskiej wystawie sztuki" Polska nie pozostała w tyle. W ogólnej klasyfikacji Polska otrzymała 12-te miejsce zyskując 45 punktów, 3 złote medale 3 srebrne i 3 bronzowe. Złote medale zdobyli Kusociński w biegu na 10.000 m, Walasiewiczówna w biegu na 100 m. i rzeźbiarz Józef Klukowski za płaskorzeźby sportowe.

WIADOMOŚCI Z KRAJU

Umowa Polsko-Gdańska

Jednym z ważniejszych punktów polsko-gdańskich nieporozumień była sprawa korzystania przez polskie okręty wojenne z portu gdańskiego.

Sprawa ta wyłoniła się od pierwszych chwil, kiedy Polska otrzymała Pomorze z dostępem do morza i tworzyć poczęła własną flotę wojenną.

Powstała wówczas kwestja, gdzie polskie okręty wojenne będą zaopatrywać się w materjały palne i w jakich warsztatach będą naprawiać swe uszkodzenia? Jedynym portem był Gdańsk, który dlatego właśnie, aby mógł uczciwie spełniać rolę portu handlowego dla Polski, został wydzielony z dawnych posiadłości niemieckich — jako Wolne Miasto, nad którem najwyższe prawa zwierzchnicze sprawuje Liga Narodów.

Jedynem więc rozwiązaniem tej sprawy było przyznanie polskim okrętom wojennym specjalnego prawa korzystania z portu Gdańskiego Tak się też stało, niestety jednak prawo to nie zostało wyraźnie określone raz na zawsze, a jedynie udzielone tymczasowo za zgodą senatu gdańskiego.

To stało się w następstwie powodem do ciągłych nieporozumień polsko-gdańskich. Umowa w tej sprawie była odnawiana i przedłużana kilkakrotnie, za każdym zaś razem Gdańsk robił niesłychane trudności Polsce. Ostatecznie w zeszłym roku obie strony odwołały się do Trybunału międzynarodowego w Hadze, aby raz wreszcie określił, czy Polsce przysługują specjalne prawa dla okrętów wojennych w porcie gdańskim, czy nie. Trybunał, który sprawę badał nie z punktu widzenia rzeczywistych potrzeb Polski, a poprostu z punktu widzenia czysto prawnego, rozstrzygnął ją na niekorzyść Polski. Senat gdański zatriumfował, że sprawę wygrał. Zapomniał tylko o tem, że cały swój dobrobyt dzisiejszy Gdańsk zawdzięcza nie czemu innemu, a tylko właśnie Polsce, która prowadząc swój handel morski przez port gdański, daje niewdzięcznemu miastu olbrzymie dochody i korzyści. Dość powiedzieć, że nigdy, za najlepszych czasów przedwojennych, kiedy Gdańsk należał do Niemiec, nie było w jego porcie tak dużych obrotów handlowych, jak w ostatnich paru latach.

O tem zapomniał zupełnie senat gdański, ale bardzo prędko musiał sobie przypomnieć. Bo Polska odpowiedziała na to w taki sposób, że większość swego handlu morskiego przerzuciła na port nowowybu-

dowany w Gdyni, a wszelkie reperacje, remonty, zamówienia i t. p. dla okrętów wojennych robiła sobie w innych warsztatach, pomijając wielkie stocznie gdańskie.

Skutek tego był łatwy do przewidzenia. Dochody Gdańska zaczęły się gwałtownie kurczyć, a sławetny senat Wolnego Miasta musiał chcąc niechcąc udać się do Polski i dojść z nią do porozumienia.

Dnia 13 sierpnia została tedy podpisana nowa umowa polsko-gdańska. W myśl umowy polskie okręty wojenne zdobyły znowu prawo zawijania do portu gdańskiego w dowolnej ilości i na dowolny czas do remontu, reparacji, zaopatrzenia w materjały palne i t. p. Polska zgłasza raz na rok senatowi gdańskiemu wszystkie swe okręty wojenne, które będą zawijały do portu, a każdorazowe przybycie okrętu będzie tylko — jak to zawsze jest praktykowane — komunikowane w urzędzie pilotów, a więc w urzędzie, który zajmuje się wprowadzeniem statku do portu i wyznaczeniem mu miejsca postoju. Umowa ta zawarta została na 3 lata — a więc do r. 1935 mamy przynajmniej spokój z jedną sprawą, powodującą ciągłe nieporozumienia z Gdańskiem.

Znaczenie tej umowy polega jednak nietylko na uregulowaniu uprawnień marynarki naszej wojennej w stosunku do portu gdańskiego. Umowa ta — zawarta dobrowolnie przez Gdańsk nawet pomimo niekorzystnego dla Polski orzeczenia trybunału haskiego — dowodzi w sposób oczywisty, że Gdańsk przekonał się, iż musi żyć z Polską w zgodzie. Miejmy przeto nadzieję, że za tą umową nastąpią dalsze, które załatwią inne jeszcze sporne kwestje polsko-gdańskie. Dla Gdańska dałoby to nowe, bardzo poważne korzyści.

Nowy biskup piński

Na osieroconą przez śmierć ś. p. biskupa Łozińskiego diecezję pińską został mianowany dziekan brzeski ks. Bukraba

Konsekracja biskupa pińskiego ks. Kazimierza Bukraby odbyła się w Wilnie.

Nowomianowany biskup urodził się w 1885 r. wyświęcony na kapłana został w 1909 r. Pracował w Mińsku Litewskim, w Pińsku, Nowogródku i Brześciu nad Bugiem. Rozwijał działalność oświatową i prowadził walkę z Moskalami o język polski.

Nowy okręt polski

„**Burza**“, nowy nasz kontrtorpedowiec, przybył 19 sierpnia z Francji do Gdyni. Jest to ostatni okręt wojenny w pierwszej serji, zamówiony dla Polski we Francji. Do serji tej prócz „Burzy„ należą: tak samo wielki kontrtorpedowiec „Wicher„ i 3 łodzie podwodne „Ryś“: „Żbik“ i „Wilk“. „Wicher“ i „Burza“ są najsilniejszemi kontrtorpedowcami na morzu Bałtyckiem.

Rekonstrukcja gabinetu.

W pierwszych dniach września nastąpiła częściowa zmiana w składzie ministrów Rządu Polskiego.

Ustąpili minister kolei A. Kühn i minister skarbu Jan Piłsudski. Na ich miejsce Pan Prezydent mianował ministrami inż. Butkiewicza i vice premjera prof. Zawadzkiego.

Wypadek znakomitego lotnika.

Słynny lotnik polski kpt. Bolesław Orliński, znany ze wspaniałego rajdu Warszawa - Tokjo - Warszawa 1 września wskutek wypadku samolotowego pod Warszawą zeskoczył ze spadochronem tak nieszczęśliwie, iż złamał nogę.

Polak prezesem Fidac‘u·

Na dorocznym zjeździe międzynarodowej unji uczestników wojny światowej prezesem został obrany generał Górecki Roman.

Wizyta szefa sztabu armji U S. A.

W pierwszych dniach września przybył do Polski gen. Mac Arthur, szef sztabu armji amerykańskiej.

Gen. Mac Arthur przybywszy do Warszawy udał się zaraz do Równego na wielkie manewry armji polskiej, w których uczes niczyli również attaches wojskowi, akredytowani przy rządzie Rzplitej.

Generał wyraził się z ogromnem uznaniem o wojsku polskiem. Podczas pobytu w Warszawie szef sztab gen. Janusz Gąsiorowski udekorował gościa Wielką Wstęgą orderu „Polonia Restituta “Gen. Mac Arthur był przyjęty przez Pana Prezydenta na specjalnej audjencji ,złożył również wizytę Marszałkowi Piłsudskiemu, poczem złożył wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza.

Nowa Polska linja lotnicza.

Linje lotnicze polskie „Lot” coraz więcej się rozwijają. Otwarcie nowej polskiej linji dokonał 17. VIII. p. Prezydent Rzplitej. Linja ta łączy Warszawę z Wilnem Rygą (Łotwą) i Tallinem (Estonja). Nowa ta linja jest przedłużeniem drugiej linji polskiej Warszawa — Bukareszt (Rumunja) — Sofja (Bułgarja) i Saloniki (Grecja) i liczy 2.700 km. Jest najdłuższą linją komunikacyjną w Europie. Na tym podniebnym szlaku płatowce wykonane przez polskich inżynierów i robotników utrzymywać będą stałą łączność między wybrzeżem morza Bałtyckiego a wybrzeżem morza Czarnego i Śródziemnego.

Podczas uroczystości przemawiali: minister komunikacji Kühn, i przedstawiciel Łotwy i Estonji. Poczem p. Prezydent Rzeczypospolitej wręczył dyrektorowi „Lotu“ pisma odręczne do prezydentów Łotwy i Estonji. Gdy p. Prezydent przeciął taśmę, 3-silnikowy samolot komunikacyjny wzniósł się w powietrze, kierując się na Grodno i Wilno.

Drobiazgi z Polski

5.000.000 zł. wyniosły straty spowodowane przez huragany i burze na obszarze woj. lubelskiego. Zasiewy zniszczone zostały na przestrzeni około 50 tys. mórg.

Minister Przemysłu i Handlu udekorował 80 rzemieślników odznaką „Za zasługi położone dla rzemiosła".

*

Dwa jachty żaglowo-motorowe „Temida I" i „Temida II" zostały „ochrzczone" 17.VII w Gdyni i rozpoczęły służbą morską. Na fundusz potrzebny do wybudowania tych jachtów złożyły się ofiary sądowników, prokuratury, notarjatu i aplikantów z całej Polski.

Jachty zostały ofiarowane na własność ośrodkowi morskiemu p. w. w Gdyni, który prowadzi stale kursy morskie. Obecnie nowy kurs liczy 102 uczestników, przybyłych ze wszystkich stron kraju.

Jacht „Temida I" jest 30, zaś „Temida II" 13-tonnowy. Tak dużej pojemności jachtów po wodach europejskich krąży stosunkowo niewiele.

Klęska rdzy

Klęska rdzy na pszenicy nawiedziła w roku bieżącym Polskę, a szczególnie 6 województw południowych. Prócz pszenicy uszkodzone zostały w niedużym stopniu owsy. Wskutek tej klęski znacznie mniejsze są zbiory pszenicy. Chwała Bogu, w okolicach dotkniętych klęską obrodziło w tym roku żyto.

Przyczyną wystąpienia rdzy były warunki klimatyczne.

Jeszcze jeden sukces sportowy

W zawodach o mistrzostwa wioślarskie Europy, rozegranych 4. IX. w stolicy Jugosławji, Białogrodzie, Polska zdobyła dwa trzecie miejsca, co przy wielkim współzawodnictwie jest wcale dobrym wynikiem.

Pomnik Bohatera

Odsłonięcie pomnika jednego z wodzów powstania 1863 r. gen. Djonizego Czachowskiego odbyło się uroczyście 28. VIII. w wiosce Jawor Solecki pow. Iłża.

W uroczystościach wzięło udział około 5.000 osób. Na miejsce przybyły straże pożarne, stowarzyszenie młodzieży ludowej, Strzelcy, Sokoli, harcerze, szkoła rolnicza z Chwałowic, dzieci szkół powszechnych, trzy orkiestry ludowe z sąsiednich wsi i tłumy ludności. W pierwszym szeregu stanęli powstańcy-weterani z r. 1863. Dominik Łaszczak z Ciepielowa i Jan Stępień z Pawliczki. Skromny pomnik wykuty z piaskowca, jest umieszczony między wsią i dworem, w miejscu, na którem gen. Czachowski został ugodzony pierwszą kulą moskiewską w czasie odwrotu. Na miejscu, gdzie gen. Czaczowski został zarąbany przez żołdaków moskiewskich, które znajduje się w samej wsi, został złożony pamiątkowy kamień z napisem: „Tu poległ śmiercią bohaterską ś. p. gen. Djonizy Czachowski dnia 6 listopada 1863 r.".

Podróże okrętu szkolnego „Iskra"

„Iskra", nasz okręt szkolny, który obecnie odbywa podróż z podchorążymi naszej marynarki wojennej, zwróciła na siebie uwagę belgijskich marynarzy swą niebywałą niezatapialnością i równowagą, która tak świetnie zdała egzamin podczas ostatniej podróży do Stanów Zjednoczonych.

I tak np. w r. 1928 w kanale La Manche, po zderzeniu się ze statkiem norweskim, przedziurawiona „Iskra" tylko dzięki dobrze zbudowanym wodoszczelnym grodziom, będąc aż po pokład zatopiona, doszła jednak do Anglji o własnych siłach. Następnie w kanale Kilońskim, podczas silnej burzy, która zatopiła koło 20 statków, a m. in. wyrzuciła na brzeg okręt szkolny niemiecki, „Iskra" powtórnie wyszła zwycięsko, ostatnio zaś na oceanie Atlantyckim przeszła najcięższą próbę, znalazłszy się w środku straszliwego cyklonu.

Tę podziwianą przez obcych żeglarzy niezatapialność okrętu zawdzięczać należy inż. bud. kmdr. Maleckiemu który węglowiec, kupiony w Rotterdamie (Holandja) przebudował na wspaniały okręt szkolny, nadając mu tę niespotykaną równowagę.

Już niejednokrotnie podczas silnych burz „Iskra" całkowicie leżała żaglami na wodzie, tak że kąt pochyjenia sięgał 89 st., gdy pochylenie okrętu wojennego dochodzi najwyżej 70 do 80 st.

To też szef marynarki belgijskiej zwrócił się do poselstwa polskiego z prośbą o nadesłanie rysunków i planów „Iskry", z której co roku wychodzi młody narybek naszych „wilków morskich".

Nowe źródła nafty

Poszukiwania nowych źródeł naftowych prowadzone są w trzech okolicach Małopolski: w Czarnym Potoku koło Słobody Rungurskiej w pow. kołomyjskim, w Orłowie pod Borysławiem i w Rafini koło Doliny. Wiercenia w Czarnym Potoku wykazały ślady nafty na głębokości 300 m.

Nowe monety polskie

Nowe 10-złotowe monety srebrne wykonane zostały przez mennicę państwową w Warszawie. Są one nieco większe od 5-złotówek srebrnych i mają zastąpić wycofywane obecnie banknoty dziesięciozłotowe.

Piętnastolecie sądownictwa polskiego

Sądownictwo polskie ochodziło 1.IX. 15-lecie swego istnienia. Z tego powodu minister sprawiedliwości wydał do sędziów i prokuratorów Rzplitej odezwę, w której m. in. mówi:

„1-go września 1917 roku prawnicy polscy zgłosili się pod przewodem czcigodnego p. Stanisława Bukowieckiego do służby odradzającemu się Państwu Polskiemu, tworząc drugą z kolei po wojsku — Legjonach Polskich — instytucję państwową — polskie Sądownictwo".

Nowy kodeks karny

Od 1 września obowiązuje w Polsce nowy kodeks karny, wydany przez Prezydenta Rzplitej w drodze **dekretu**.

Nowe mosty

5 nowych mostów zamierza budować ministerstwo komunikacji. W tym celu udzieliło zamówień na części żelazne kilku krajowym firmom na sumę półtora miljona zł., płatną z funduszu drogowego.

Dzięki temu zamówieniu stanie nowy most na Drujce pod Drują w miejsce starego mostu drewnianego, most na Wisłoku pod Tryńczą, który od kilku lat trzeba było objeżdżać, nadkładając znacznie drogi, most na Sanie pod Leskiem, zamiast dotychczasowego drewnianego, most na Dniestrze w Niżniowie, przez który obecnie ruch jest ze względów bezpieczeństwa zamknięty, wreszcie most na Serecie pod Czortkowem w miejsce starego, drewnianego, który znajduje się w stanie groźnym dla bezpieczeństwa publicznego.

Dzieci w Polsce

Liczba dzieci uczęszczających w Polsce do szkół powszechnych stale się zwiększa. W roku 1922-23 liczba ich wynosiła 3.345.000. W roku 1931-32 już 4.247.000.

Ksiądz — fundator kościoła i wielkiego stypendjum.

Nowy kościółek na Podhalu.

W niedzielę dnia 4-go b.m. dokonał ks. biskup Dr. St. Rospond poświęcenia kościoła w Załucznem, wsi parafji Odrowąskiej, pow. Nowotarskiego. Nową świątynię ufundował własnym kosztem podhalaniec, rodak z Załucznego, ks. St. Wit Maśnicki, prałat i proboszcz w Elibsabeth koło Nev-Yorku, według projektu rektora Gałęzowskiego, w wykonaniu inż. architeka Meyera z Zakopanego. Dzień był wyjątkowo piękny, dlatego nie dziw, że wszystkie drogi, miedze i ścieżki z całej okolicy do Załucznego zapełniły się długiemi sznurami Podhalańców i Podhalanek, zdążających na uroczystość. Odkąd istnieje Załuczne, nie widziano tam jeszcze takiego zgromadzenia. Banderja konna junaków z Załucznego wyprzedzała auto ks. biskupa od Odrowąża do Załucznego, gdzie u dwu bram triumfalnych witały tłumy podhalańskie swego pasterza, a muzyka z Czarnego Dunajca rozweselała serca zebranych. Po dokonaniu ceremonjału poświęcenia Sumę celebrował w ufundowanej przez siebie świątyni ks. prałat Maśnicki. Po uroczystości kościelnej zebrali uczestnicy w obszernej izbie góralskiej, gdzie gospodarz przyjmował ich posiłkiem. Oprócz ks. biskupa z asystą zauważyliśmy delegata starostwa z N. Targu, dziekana wydziału teol. U. J. ks. prof. Dra Karczmarczyka, rektora Gałęzowskiego z inż Meyerem, prezesa Zw. Podhalan dyr. J. Zachemskiego, razem ze starszymi i młodszymi Podhalańcami z parafji odrowąskiej, dyr. J. Dorawskiego z Krakowa itd. Wszystkim zebranym podziękował w ciepłych, serdecznych słowach ks. prałat Maśnicki za wzięcie udziału w uroczystościach. W odpowiedzi na to dyr. Zachemski, sam Odrowążanin, podniósł, że twórca kościółka pozostawia rodakom swoim królewską iście pamiątkę, że jednak dobroczynność jego obmyśliła jeszcze drugą pamiątkę o której dotąd nikt nie wie, przeznacza bowiem dziesięć tysięcy dolarów na stypendja dla młodzieży podhalańskiej, w pierwszym rzędzie z parafji odrowąskiej; podniósł dalej mówca, że pomysł tej niezwykłej fundacji stypendjalnej znajduje oddźwięk w Katolickim Domu Akademickim w Krakowie, który to dom, stworzony ogromnemi, heroicznemi wysiłkami garstki osób, nadaje się na to, aby realizacji wielkiej myśli Fundatora służyć za podstawę.

Nastrój podhalańskiej uroczystości musiał — oczywiście — znaleść swoje finale w góralskich piosenkach i tańcach, wśród których nie mogło zbraknąć zbójnickiego. Uroczystość w Załucznem pozostanie na zawsze w pamięci uczestników, jako wypadek niezwykły, ale bo też niecodziennym i niezwykłym człowiekiem jest ks. prał. Maśnicki, sam jeden twórca kościółka i sam jeden twórca wielkiego stypedjum.

*

Aby odetchnąć powietrzem polskiem na kolonje letnie Tow. pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech przybyło na miesiąc lipiec około 4.000 dzieci w tem 2.000 dzieci polskich z Niemiec, oraz 2.000 dzieci z niem. Górnego Śląska. Przebywały one w szeregu kolonji zbiorowych, urządzonych na całym obszarze Rzeecypospolitej. Największa ilość kolonji znajdowała się w województwach: poznańskiem, krakowskiem, lubelskiem, warszawskiem i pomorskiem.

Na sierpień przybyło na kolonje około 1.600 dzieci polskich z Westfalji, oraz większa partja dzieci ze Śląska. Kolonje Tow. pomocy dzieciom i młodzieży polskiej w Niemczech obok charakteru wypoczynkowego, posiadają również znaczenie wychowawcze przez nawiązywanie łączności między dziećmi polskiemi, znajdującemi się na obczyźnie a macierzą.

Sprostowanie: w numerze Wieści na Lipiec Sierpień pominięto napisy pod ilustracjami na str. 16 „Fragment z parku Zapolicę" A. Sipińskiego i na str. 23 „W cieniu Lipy" Henryka Uziembło.

Nasza okładka przedstawia lotników naszych śp. Żwirkę i Wigurę którzy bohatersko zginęli dn. 11 września b. r.



Wieśniaczki z okolic Kołomyi

KOMITET FUNDUSZU im. STANISŁAWA GAWROŃSKIEGO

ogłasza niniejszym

KONKURS

na pracę, której treść stanowić mają wspomnienia z pobytu na obczyźnie. Konkursem tym pragnie Komitet dać możność wypowiedzenia wrażeń swych i osobistych doświadczeń w zetknięciu z nowem otoczeniem wychodźcom polskim, którzy je bezpośrednio przeżyli. Nie krępując zbytnio autorów tematem pracy, Komitet zwraca uwagę na następujące podstawowe sprawy, których omówienie byłoby pożądane. 1) Przyczyny wyjazdu. 2) Pierwsze chwile na obcej ziemi 3) Warunki pracy 4) Życie rodzinne, religijne wychowanie młodego pokolenia. 5) Współżycie z rodakami i z ludnością miejscową. 6) Stan obecny i nadzieje na przyszłość.

Rękopisy winny być czytelnie napisane. Nie należy ich podpisywać tylko zaopatrzeć dowolnie wybranem godłem. Nazwisko autora ma być umieszczone w osobnej, zaklejonej kopercie, załączonej do rękopisu. Na zewnętrznej stronie koperty napisać należy to samo godło, którem zaopatrzony jest rękopis.

Dla trzech najlepszych prac przeznaczone są natępujące nagrody: pierwsza w wysokości 300 zł., druga — 200 zł. i trzecia — 100 zł. Prace nagrodzone stają się własnością Komitetu.

Termin nadsyłania prac upływa z końcem lutego 1933 r. Adres Komitetu: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 6 m. 11-a w lokalu Stow. Opieki Polskiej nad rodakami na obczyźnie.

Powołując jak najszersze warstwy wychodźtwa do udziału w konkursie, Komitet wyraża nadzieję, że nadesłane prace stanowić będą cenny przyczynek dla poznania życia polskiego na obczyźnie, które jest przedmiotem coraz żywszego zainteresowania społeczeństwa w kraju, w miarę jak się wzmacniają węzły łączności wzajemnej.



Ś. P.

Michalina Mościcka.

Zgon Małżonki najwyższego dostojnika Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, rozległ się żałobnem echem po całej Polsce i w licznych osiedlach polskich zagranicą. Zmarła pozostawiła po sobie wdzięczną pamięć i żal głęboki u tych wszystkich tak niezmiernie licznych, którzy doznali od niej pomocy i ulgi i u tych, którzy znali Jej nieustanne wysiłki skierowane dla dobra kraju i ulżenia cierpieniom ludzkim.

Urodzona w Kielcach, w powiecie ciechanowskim, w rodzinie ziemiańskiej, Michalina z Czyżewskich poślubiła w młodym wieku kuzyna swego, Ignacego Mościckiego i gdy ucisk zaborczego rządu rosyjskiego zmusił go wkrótce do opuszczenia kraju, stworzyła mu dom rodzinny, w Londynie i w Szwajcarji w ktorym nietylko młody uczony znajdował ostoję i wytchnienie po z awodowej pracy, ale który miał również otwarta podwoje dla rodaków tamże zamieszkałych a wobec obcych świadczył chlubnie o poziomie kultury polskiej.

We Lwowie, gdzie obecny Prezydent objął katedrę uniwersytecką, ś p. Michalina Mościcka brała czynny udział w miejscowem życiu społecznem, a gdy przyszła wojna, serdeczną opieką otoczyła polskich żołnierzy.

Jako małżonka Prezydenta gorliwie popierała pracę społeczną, biorąc często osobisty udział, w wysiłkach, które uważała za szczególnie ważne i bliskie Jej sercu. Tak np. objeżdżała osobiście w r. 1927 miejscowości dotknięte klęską powodzi w Małopolsce Wschodniej, darząc bezpośrednią pomocą tych, którzy najwięcej ucierpieli. Objęła również protektorat nad Polskim Komitetem Pomocy Dzieciom, popierała usilnie Ligę zwalczenia raka A w r. 1928 Zamek stał się dla licznych organizacji kobiecych centralą, w której uzgadniały się prace przygotowawcze nad pawilonem prac kobiecych na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Trwały ślad swej działalności społecznej pozostawia ś. p. Michalina Mościcka w Spale. Wspólnie z mężem swym uczyniła z tej dawnej carskiej rezydencji siedzibę wielu pożytecznych placówek kulturalnych — domu ludowego, kółka rolniczego, bursy dla dzieci bezdomnych.

Dla Polaków z obczyzny miała zawsze, podobnie jak Pan Prezydent Mościcki, serce otwarte. Pamiętają liczne wycieczki z Ameryki, owe nacechowane staropolską gościnnością przyjęcia na wspaniałych salach zamkowych, w czasie których Pani Prezydentowa darzyła szczególną uwagą i serdecznością przedstawicielki kobiecych organizacji na wychodźtwie.

Niech nam wolno będzie zakończyć to żałobne wspomnienie słowami, które Zmarła skierowała niegdyś do nich, ożywiona obywatelską troską o los kobiety polskiej i młodego pokolenia na obczyźnie:

„Pragnęłabym, żeby Polki nasze nabyły na obczyźnie energji amerykańskiej i oszczędności francuskiej, a nie zatraciły żadnej z cnót domowych, które odznaczają kobietę polską i nie dały nigdy zapomnieć dzieciom swoim, że są Polakami". 1)

1) Kalendarz Emigracyjny na rok 1928, wyd. Pol. Tow. Emigr. str. 243,

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju łącznie z przesyłką pocztową: Rocznie zł. 10, półrocznie zł. 6. Numer pojedyńczy 1 zł.
Zagranicą rocznie: w Rumunji 200 lei, w Ameryce 2 dolary, we Francji 30 franków, w Niemczech 5 mk.
W innych krajach równowartość. 2 dol. amerykańskich. prenumerata półroczna połowę.
OGŁOSZENIA: Cała strona za tekstem zł. 300, 1/2 strony zł. 150; 1/4 zł. 80; 1/8 — 40; 1/16 — 20; 1/32 — 10.
ogłoszenia opisowe w tekście redakcyjnym o 50% drożej.
WYDAWCA: Opieka Polska nad Rodakami na obczyźnie. Redaktor: Jadwiga Morawska
Redakcja i Administracja — Warszawa Krakowskie Przedmieście 6 m. 11a tel. 690-54

Salezjańska Szkoła Graficzna. Warszawa, ul. Ks. Siemca 6 Tel. 337-72

30. Oddział w **Obornikach**, pow. obornicki, (Prezes ks. Proboszcz Szymański).
31. „ **Ostrowie Wielkopolskim**, pow. ostrowski (Prezes Mecenas Janowski).
32. „ **Pilce**, pow. czarnowski. (Prezes ks. Proboszcz Palmowski).
33. „ **Pleszewie**, pow. pleszewski. (Prezes ks. Kwiatkowski).
34. „ **Poznaniu**, ul. Wały Zygmunta Starego 9.
35. „ **Rozdrażewie**, pow. krotoszyński. (Prezes ks. Proboszcz Bronisz).
36. „ **Śremie**, pow. śremski. (Prezes ks. Proboszcz Michalski).
37. „ **Sulmierzycach**, pow. odolanowski. (Prezes Szymczak).
38. „ **Szamotułach**, pow. Szamotulski (Prezes ks. radca Kaźmierski).
39. Oddział w **Śmiglu**, pow. śmigielski. (Prezes ks. Proboszcz Nowak).
40. „ **Ujściu**, pow. chodzieski. (Prezes Lewandowski)
41. „ **Wągrówcu**, pow. wągrówiecki. (Prezes ks. Wróblewski).
42. „ **Wieleniu nad Notecią**, pow. chodzieski. (Prezes ks. Proboszcz Woschke).
43. „ **Wolsztynie**, pow. wolsztyński. (Prezes B. Kurpisz).
44. „ **Wrześni**, pow. wrzesiński. (Prezes ks. Dziekan Fierek).
45. „ **Wysocku Wielkim**, pow. ostrowski. (Prezes ks. dr. Kąkolewski).
46. „ **Zaniemyślu**, pow. średzki. (Prezes ks. Proboszcz Nowrowski).
47. „ **Zbąszyniu**, pow. nowotomyski. (Prezes ks. Proboszcz Płotka).

SPIS OPIEK POLSKICH WE FRANCJ:

w **Paryżu**, II rue l'Interne Loeb. Paris XIII
w **Amiens**, (Somme) 27, rue de Cerisy
w **Caen** (Calvados) II, rue Nationale
w **La Madeleine les Lille** (Nord) 119, Bd de la Republique
w **Nancy**, (M. M.) 16, a. Passage de la Rame
w **Roubaix**, 66 rue d'Inkermann
w **Toulouse**, (H. Garonne) 25, rue Bayard.

OPIEKA POLSKA W NIEMCZECH

(Polnischer Hilfsverein) Berlin, Kurfürstenstrasse 137

Wydział Wydawniczy i Kolportażowy
Zarząd Główny Stowarzyszenia
„OPIEKA POLSKA NAD RODAKAMI NA OBCZYŹNIE"
Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr 6, m. 11 a

poleca swoje wydawnictwa:

ŚPIEWNIK DLA RODAKÒW NA OBCZYŹNIE

w opracowaniu zawiera 85 pieśni (religijnych, narodowych, ludowych i dziecinnych) — cena **50** groszy. Nuty Zł. **1.50**

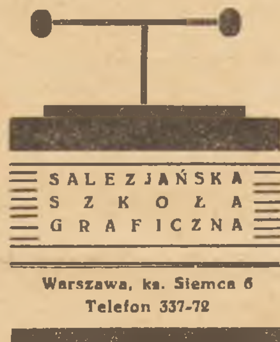
KSIAŻKA DO NABOŻEŃSTWA DLA DZIECI

zawierająca najważniejsze modlitwy i pieśni kościelne, przygotowanie do Spowiedzi i Komunji św., oraz Ewangelje na wszystkie święta. Cena **1** złoty.

Od własnych wydawnictw udziela się przy znaczniejszych zamówieniach znacznego rabatu.

Oprócz własnych wydawnictw Wydział Kolportażowy chętnie pośredniczy w zakupie książek dla szkół i bibljotek polskich na obczyźnie, układa katalogi i kompletuje bibljoteki, załatwia zamówienia Towarzystw i instytucyj polskich na obczyźnie, przesyła potrzebne druki bibljoteczne i katalogi księgarskie, informuje w sprawie doboru odpowiednich książek szkolnych i oświatowych. Dostarcza wydawnictw oświatowych, jak np. wydawnictwo Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie i we Lwowie, Polskej Macierzy Szkolnej w Warszawie, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie i inne po ulgowych cenach.

Nowowydane książki są stale rejestrowane na łamach „WIEŚCI z POLSKI" w rubryce „Przegląd książek"


SALEZJAŃSKA
SZKOŁA
GRAFICZNA
Warszawa, ks. Siemca 6
Telefon 337-72